№ 138 | Środa 20 czerwca (3 lipca) 1907 roku. | Rok II.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna Nr. 9 róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej. Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop., przyczem prosimy podawać poprzedni.
Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz k. 10 za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. **W Kijowie** prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya „Dziennika"; **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie** Dom Handlowy L. i E. Metzl & S-ka, Krak.-Przed. 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. **W Zytomierzu** p. K. Lenczewski ul. W.-Berdyczowska d. p. Swiderskiej.

KALENDARZ

20 (3) Środa — Florentyny P.
21 (4) Czwartek — **Boże Ciało.**
22 (5) Piątek — Flawiana M.
23 (6) Sobota — Zenona.
24 (7) Niedziela — Nar. św. Jana Chrzciciela
25 (8) Poniedz. — Adalberta W.
26 (9) Wtorek — Jana i Pawła M m.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3.

Przegląd polityczny.

(Zmiana polityki zagranicznej w Niemczech. — Cesarz Wilhelm i Francuzi. — Sprawa Chorwacka. — Nowy Ban w Zagrzebiu.)

W kołach dyplomatycznych w Wiedniu utrzymuje się obecnie przekonanie, że wskutek osobistej inicyatywy króla Edwarda przyszło do porozumienia między Anglią a Niemcami, a bezpośrednim skutkiem tego zbliżenia ma być upragnione przez cesarza Wilhelma zaproszenie go jako gościa do Anglii. Zawodowi politycy uważają zaproszenie cesarza Wilhelma do Anglii jako akt grzeczności osobistej i nie przywiązują do tego żadnej zresztą wartości. Może być, że stosunki angielsko-niemieckie poprawiły się od roku, ale stało się to za cenę usunięcia Niemiec z systemu przymierzy zachodnich mocarstw i po szczęśliwem doprowadzeniu do skutku trójprzymierza zachodnich mocarstw, które tyle krwi napsuło w Berlinie.

Wobec tego zrozumiałą jest gorycz prasy kanclerskiej, która z widoczną irytacyą zapisuje szczęśliwe wyniki polityki angielskiej. Nie ulega wątpliwości, że powodzenia dyplomatyczne króla Edwarda zmusiły Niemcy do zmiany kursu w stosunku do Francyi i do marokańskiej polityki. Dziś nawet podają sobie z ust do ust sensacyjne słowa cesarza Wilhelma, który tak dalece stracił ochotę do jakiejkolwiek polityki marokańskiej, że miał się wyrazić do pewnego dyplomaty w Kilonii:

— *Le Maroc commence m'ennuyer!*

Z tego zrozumiałego zniechęcenia cesarza Wilhelma do polityki, która tyle dyplomatycznych porażek przyniosła Niemcom w ciągu jednego roku, ile ich dawniej za cały czas rządów Bismarcka nie miały, chcą niektórzy wywnioskować zmianę kursu w zagranicznej polityce niemieckiej, co więcej głośno dziś mówią o możliwości zbliżenia się do Francyi. Pogłoski takie rozsiewane przez drugorzędną prasę żądną sensacyi, przyjmować należy z najobojętniejszą rezerwą. Trudno bowiem przypuścić, żeby entuzyastyczne sprawozdanie o przyjęciu pani i pana Gaston Meunier, milionera francuskiego na jachcie cesarskim w Kilonii i brylanty, którymi cesarz Wilhelm obsypywał piękną panią Meunier, zaważyły na szali politycznej,—mogły tylko zaważyć na szkatule prywatnej cesarza. Rozmowa cesarza z panem Meunier i p. Mabilleau dowodzi, że cesarz Wilhelm żywo interesuje się paryskimi artykułami mody i polityką, lecz nie zmieni w niczem historycznie uzasadnionego stosunku politycznego między dwoma narodami, które dzieli Alzacya i Lotaryngia.

Dlatego wszelkie stąd wysnuwane wnioski o zbliżeniu francusko-niemieckiem, chętnie podchwytywane przez bulwarową prasę paryską, należą do dziedziny humorystyki politycznej.

*

Ciężkie chwile nadeszły dla Chorwacyi.

Rozgrywają się tam wypadki, które dla południowo słowiańskich ludów mogą stanowić epokę w ich rozwojowem dążeniu do zdobycia pełnej autonomii i niezawisłości od Węgier.

Delegacya chorwacka prowadzi w sejmie węgierskim walkę stanowczą o prawa języka chorwackiego na kolejach państwowych węgierskich, przecinających całą Chorwacyę. W tej walce o prawa narodowe doprowadziła delegacya chorwacka aż do najostrzejszej formy opozycyi, do obstrukcyi obrad parlamentarnych. Kilkakrotnie wyzwani przez radykalnych polityków węgierskich posłowie chorwaccy, wśród których przewagę mają należący do stronnictwa narodowo-radykalnego Starcewicza, zwolennicy autonomii chorwackiej nic w walce swej się nie miarkowali, lecz coraz ją bardziej zaostrzali. Wtedy prezes ministrów Weckerle zapowiedział, że użyje najostrzejszych środków celem złamania opozycyi chorwackiej. Natychmiast rząd węgierski wezwał bana chorwackiego hr. Teodora Pajacewicza, żeby wpłynął na delegacyę chorwacką w Peszcie, aby zaprzestała obstrukcyi w sejmie węgierskim.

Za pośrednictwem marszałka sejmu zagrzebskiego, Bogdana Medekowicza, odpowiedział ban, hr. Pajacewicz, że osobiście stoi po nad stronnictwami, że o ile mógł, wpływał na delegacyę chorwacką, żeby zaprzestała obstrukcyi, lecz że mu nie przysługuje prawo zmuszania delegacyi chorwackiej do zaprzestania obstrukcyi. Na drugi dzień po tej dyplomatycznej odpowiedzi bana, szef rządu węgierskiego, dr Weckerle, zmusił hr. Pajacewicza do wniesienia dymisyi, przyjechał osobiście do Wiednia, był u cesarza i wyjednał na dworze, że dymisya bana Pajacewicza natychmiast przyjętą została. Nad wyborem następcy nie długo namyślał się rząd węgierski. Na wniosek Weckerlego zamianował cesarz Franciszek Józef banem Chorwacyi eks-prokuratora węgierskiego, nasłanego do Chorwacyi Magyara, wice-prezydenta zagrzebskiego sądu, Aleksandra Rakodczay, znienawidzonego w Chorwacyi urzędnika, którego praktyki prokuratorskie, zwłaszcza w dziedzinie konfiskaty dzienników opozycyjnych, przypominają najwstrętniejsze czasy cenzury. Rakodczay powołany został do Zagrzebia za czasów bana hr. Khuen-Hedesvary i jest do dziś dnia zniesławioną figurą tego satrapy, którego się Chorwacya dopiero niedawno pozbyła.

Bezpośrednim skutkiem powołania Węgra na najwyższe stanowisko urzędowe w Chorwacyi — ban jest więcej niż namiestnikiem, jest szefem rządu krajowego i ma pod sobą chorwackie ministerstwo spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, wyznań i oświaty — jest usunięcie się najwyższych kierowników tych ministerstw.

Szef ministerstwa spraw wewnętrznych, Nikolicz, najgoręcej popierał politykę delegacyi chorwackiej w sejmie węgierskim, wobec zmiany naczelnika rządów ustępuje. Za jego przykładem poszli szefowie ministerstwa sprawiedliwości, p. Baday i oświaty, p. Roicz— tak, że wskutek objęcia rządów przez bana Rakodczay'a, cały rząd autonomiczny Chorwacyi podał się do dymisyi. Najbliższym krokiem nowego bana będzie rozwiązanie sejmu chorwackiego. Lecz krok ten rządowi budapeszteńskiemu nie na wiele się przyda, gdyż wobec panującego oburzenia przeciw Węgrom w Chorwacyi, na pewno można przewidywać, że przyszły sejm chorwacki będzie jeszcze radykalniejszy i zwycięstwo odniosą zwolennicy programu niezawisłości chorwackiej, ułożonego przez zmarłego szefa stronnictwa prawno-państwowego D. Starcewicza. Zanosi się przeto na poważny konflikt w połowie węgierskiej państwa Habsburgów. Profesor Pericz, Chorwat i poseł do parlamentu austryackiego, znający wybornie stosunki w Chorwacyi, przewiduje nawet wybuch powstania w Chorwacyi przeciw Magyarom i przypuszcza, że z tej walki Chorwaci muszą wyjść zwycięsko. Tak więc obecny rząd stronnictwa niezawisłości na Węgrzech, z p. Fr. Kossuthem na czele, uwikłał się w walki na wszystkie strony:

Z Koroną o wojsko, z Austryą o ugodę celną, z Chorwacyą o język na kolejach, z Rumunami, Słowakami i klubem narodowości o przewagę języka państwowego węgierskiego i panowanie Magyarów nad wszystkiemi narodowościami na Węgrzech.

Kiedy na Węgrzech przyjdzie do powszechnego i równego prawa głosowania, stosunki naturalne muszą wziąć górę nad sztucznem panowaniem mniejszości. Nie zapominajmy bowiem, że Magyarzy są na Węgrzech mniejszością — liczą tylko 43% ogółu ludności, reszta przypada na „narodowości", jak się mówi na Węgrzech—a te „narodowości bez praw" narodowych, stale majoryzowane, to 57% ludności na Węgrzech: w tem 3 miliony Chorwatów, 3 miliony Rumunów i blizko 3 miliony Słowaków.

Przesilenie obecne na Węgrzech jest preludyum do powszechnego prawa głosowania—i złamania hegemonii Magyarów.

W.

Szkoła polska.

Wśród burzy i teroru, wśród ponurej a krwawej walki, szkoła polska przeżyła pierwsze swoje dwulecie.

Przyjąwszy pod uwagę warunki zewnętrzne prawidłowym studyom nie sprzyjające, oraz nastrój młodzieży, wyzwolonej z karności w czasie bojkotu szkolnego, przyznać musimy, że rezultaty tego pierwszego okresu naszego szkolnictwa są o wiele poważniejsze i lepsze, aniżeli w początkach szkolnego roku przypuszczano.

Wbrew przepowiedziom pesymistów, wzburzona młodzież dała się nakłonić do pracy i karności nie za pomocą represalii, których unikano stale, lecz za pomocą oddziaływania na ambicyę uczniów i na ich poczucie obowiązków, oraz za pomocą apelu do najszlachetniejszych instynktów młodzieży i zawezwania jej do wspólnej pracy nad wytworzeniem w szkole ładu i porządku.

Ta praca nie poszła na marne. W uczelniach polskich repetycye i egzaminy stwierdziły znaczny postęp uczniów i uczenic, a poziom ich umysłowy w porównaniu z najbliższą przeszłością podniósł się tak znacznie, iż wypracowania szkolne w wielu wypadkach nosiły cechy naukowych rozpraw, świadcząc o dużem oczytaniu i umysłowych uzdolnieniach uczniów.

Zaznaczyć przytem należy, iż nie bacząc na brak przymusu, młodzież nasza tak przykładała się do nauki języka rosyjskiego, że z liczby uczniów szkół prywatnych, którzy dla pozyskania praw wojskowych zdawali egzaminy w korpusie kadetów, z 7 zdających, sześciu otrzymało odpowiednie świadectwa.

„Urodzeni pesymiści — pisze w tej sprawie „Kuryer Warszawski" — wytykali przed dwoma laty powstającej szkole polskiej brak dobrych podręczników i dostatecznej liczby pedagogów. Nie przeczuwali zapewne ci sceptycy, jak prędko z tym brakiem energia zbiorowa zdoła się uporać. Wydawcy w dobrze zrozumianym interesie własnym, poczynili liczne nakłady podręczników, które ożywiły omdlewający ruch księgarski, a dla samych księgarzy stały się poważnem źródłem dochodu. Zastęp nauczycieli wzmógł się nadspodziewanie, tak, że podaż odpowiada zupełnie popytowi. Nigdy przedtem nie otrzymywali przełożeni szkół tylu ofert z zaofiarowaniem pracy pedagogicznej, co właśnie w chwili obecnej. Do ciężkiej pracy nauczycielskiej wzięli się ludzie zdolni, wykształceni i młodzi, rzucając niejednokrotnie korzystne posady biurowe. Wprawdzie nie wszyscy ci adepci okazali się urodzonymi pedagogami, wielu z nich jednak wyrobi się z pewnością na zdolnych nauczycieli.

Szkoła polska, bynajmniej jeszcze nie wzorowa, okazała się żywotną i zdolną do dalszego rozwoju. Na licznych zjazdach pedagogicznych, jakie odbyły się w roku ubiegłym, rzucono niejedną myśl śmiałą i nową, dążącą przedewszystkiem do zerwania ze wszelkim w nauczaniu szablonem i z przestarzałą rutyną. Inowacye stosowano oględnie, próby prowadzono celowo i z zastanowieniem. Znaleźli się wprawdzie pośród pedagogów nowatorzy niecierpliwi i zapalni, pragnący ziemię poruszyć z posady, nie zajęli jednak, mimo dużych zalet, dominującego w szkolnictwie naszem stanowiska. Uczelnia polska pragnie ewolucyi, nie rewolucyi; hołduje nauce, nie polityce".

Istnieje atoli, nie mówiąc już o stronie materyalnej, o braku odpowiednich i wystarczających środków pieniężnych i druga odwrotna strona medalu.

Nasze uczelnie prywatne opuścił zastęp młodzieży, opatrzonej świadectwami dojrzałości, ale podwoje wyższych zakładów naukowych są dla nich zamknięte, a rozwiązanie Dumy zniszczyło nasze nadzieje, że Koło polskie bądź zdoła przeprowadzić wniosek szkolny, bądź uzyska poważne dla edukacyi krajowej ustępstwa.

Te nadzieje znikły, nie wolno nam atoli rąk opuszczać i oddawać się biernemu pessymizmowi.

Sprawa bowiem nie jest znowu tak trudna i tak beznadziejna.

Co się tyczy ulg wojskowych, to odpowiednie władze, nauczone ciężkiem doświadczeniem ostatniej wojny, w której zwyciężyła roztropność żołnierza i inteligencya oficerów, nie ulega kwestyi, iż nie będą czyniły szykan i trudności przy zdawaniu egzaminów bądź przy gimnazyach, bądź w pułkach, co zresztą stwierdziła praktyka dwu lat ostatnich.

Co zaś do wstępu do wyższych uczelni, to zgodziwszy się ze smutną koniecznością, że taki wstęp dla uczniów polskich szkół prywatnych jest, jak na teraz, jak w Rosyi tak też w Niemczech i Austryi zamknięty, musimy pomyśleć o środkach zaradczych.

Takich środków zaradczych może nam udzielić autonomiczna Galicya, posiadająca dwa uniwersytety, politechnikę i wyższy zakład agronomiczny.

„W Galicyi—pisze „Gazeta Polska"— możnaby uzyskać prawa akademickie dla naszych maturzystów, potrzeba tylko odpowiednie poczynić starania. Wprawdzie ustawa austryacka wyraźnie głosi, iż do wstąpienia na uniwersytet w charakterze słuchacza zwyczajnego, czyli rzeczywistego studenta, potrzebna jest bezwarunkowo „matura klasyczna, względnie realna, uzupełniona na klasyczną", nigdzie jednak niema w ustawie tej zastrzeżenia, ażeby z Królestwa Polskiego matura ta musiała być koniecznie rosyjską. Skoro w kraju naszym obok szkół rządowych prosperują jawnie i legalnie prywatne uczelnie polskie, z takim samym, co rządowe, programem, to uzyskanie dla tych zakładów prawa akademickiego jest właściwie kwestyą formalną. Dla biurokratów austryackich ważną zapewne będzie okoliczność, że szkoły polskie, aczkolwiek bez praw i przywilejów, znajdują się pod baczną kontrolą rządową, że delegaci inspekcyjni odwiedzają te szkoły w ciągu roku i pilnie asystują na egzaminach, oraz repetycyach. Nadto nasze poważne zakłady, zwłaszcza korporacyjne, mają wszystkie cechy szkół krajowych i jako bardzo żywotne i postępowe, zasługują co najmniej na te same przywileje, z jakich korzystają grzęznące w rutynie gimnazya rządowe".

W tym celu należy poczynić odpowiednie starania w galicyjskim Wydziale krajowym i uzyskać dla tego projektu poparcie Koła polskiego w parlamencie austryackim. A następnie możnaby postarać się o prawo akademickie dla naszych maturzystów i w uniwersytetach szwajcarskich.

Starania powyższe winna podjąć — Macierz Szkolna, lecz przedewszystkiem przełożeni szkół, jako ludzie najbardziej w tem zainteresowani. Odpowiednie wysiłki nie ulega kwestyi, iż otworzyłyby przed naszą młodzieżą wrota uniwersytetów galicyjskich, szwajcarskich, francuskich i belgijskich, a dostęp do nich przy ułatwieniach i pomocy społecznej stałby się możliwy i dla maturzystów uboższych.

Marianus.

Listy poznańskie.

—(-)—

(Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego".)

Poznań, 27 czerwca.

Życie polityczne toczy się u nas wartkim prądem, w codziennej twardej walce ze zwartą siłą wroga niema czasu na długie refleksye, decyzya następuje szybko, bez rozwlekłego rozumowania i bezpłodnej dyskusyi, siłą faktów i pod naciskiem twardej konieczności; i nie oglądając się na to, co było wczoraj, ze skupioną uwagą i skoncentrowanemi siłami, wchodzimy w nowe jutro.

Tak działa mała, ale bitna i obrotna armia wobec przeważającego siłą liczebną wojska nieprzyjacielskiego.

Przed 9-ciu miesiącami wybuchł *strajk szkolny*, jako wspaniała manifestacya przeciw barbarzyńskiej metodzie germanizacyjnej, która opierając się na gwałcie i przemocy, nawet świętą dla każdego naukę religii, uznała za doskonały środek do niemczenia dzieci polskich. Ani wyraźne zasady Kościoła katolickiego, ani wolność sumienia, zagwarantowana wszystkim obywatelom przez konstytucyę, ani niebezpieczeństwo demoralizacyi nauczycieli i dzieci, nie powstrzymały zaślepionych w swych antypolskich zapędach władz pruskich od ryzykownego eksperymentu.

Obrażona brutalnie w swych najświętszych uczuciach narodowych i katolickich ludność polska, odpowiedziała na ten bezprzykładny w dziejach cywilizowanego świata gwałt strajkiem szkolnym, który zachwiał posadami żelaznej organizacyi pruskiego szkolnictwa, rzucił przed całym światem głośny protest przeciw najhaniebniejszemu uciskowi, bo uciskowi *dzieci* i olśnił Europę żywiołową swoją potęgą.

Dziś burza ta przeszła nad naszą głową, ale głowy tej nie pochyliliśmy, przeciwnie, burza ta była dla nas ożywcza i życiodajna i z całym spokojem patrzymy w nową przyszłość.

Systematyczne, ciężkie kary, martyrologia dzieci naszych i rodziców, które zbyt są znane, abym je miał wyliczać, nie pozwoliły na dalsze kontynuowanie strajku; bez haseł, żywiołowo, z woli *ludu* powstał strajk, ten sam *lud* dziś postanowił go zakończyć. Uczynił to nie złamany represyami rządowemi, w poczuciu klęski i zwątpienia, ale z całą świadomością tego, że moralne zwycięstwo jest po jego stronie, że ustępując na razie z placu bitwy, nie rezygnuje małodusznie z praw swych i aspiracyi, i że w zmienionych warunkach walka o język polski i religię dalej potrwa aż do zupełnego tryumfu sprawiedliwości nad bezprawiem i przemocą.

Takie przekonanie bije z męskiego tonu *protestów*, które wszyscy rodzice zaprzestający strajku zbiorowo do władz szkolnych wysyłają. Nie wszędzie jednak ustąpiono, w kilkunastu gminach strajk trwa dalej, a kilku ojców oświadczyło publicznie, że żadne kary nie zmuszą ich do cofnięcia zakazu, aby dzieci nie odpowiadały w nauce religii po niemiecku. Rząd niema więc powodu do tryumfowania, autorytet państwa jest zachwiany, szkolnictwo pruskie zdezorganizowane na długi czas, cywilizowana Europa poznała barbarzyńską politykę antypolską Prus i potępiła ją jednogłośnie, słowem, rząd poniósł dotkliwą klęskę polityczną i moralną, podczas gdy społeczeństwo polskie wychodzi z walki tej nieugięte, z pogłębionem poczuciem narodowem, z nieosłabioną otuchą na przyszłość.

To też minister oświaty, Studt, który w tych dniach ustąpił, nie zabierze z sobą dobrego wspomnienia z tej walki, którą tak lekkomyślnie wywołał, nawet w prasie niemieckiej sprawa strajku służy tylko do tem ostrzejszego potępienia całej działalności tego ministra, którą zawsze cechowała ciasnota umysłu i reakcyjna bezwzględność. Następcą smutnej pamięci pana Studta został p. *Holle*, pod względem politycznym karta niezapisana. Prasa nieniemiecka kłóci się zawzięcie o nowego ministra, którego każda partya, jako swojego człowieka usiłuje reklamować, dla nas Polaków zmiana ta nie odgrywa absolutnie żadnej roli, *osoba* się zmienia — system pozostanie *ten sam*, jak niezmienną pozostanie też nasza polityka obrony narodowej.

Wogóle jednak zmiany w rządzie Rzeszy i ministeryum pruskiem, a więc przedewszystkiem ustąpienie Studta i sekretarza stanu Rzeszy hr. Posadowsky'ego, oznaczają afirmacyę nowego kursu konserwatywno-liberalnego i są

wyraźnym ciosem, wymierzonym w katolickie *centrum*. To też centrum, wbrew intencyom wschodniego swego konserwatywnego odłamu, wyraźniej musi objawiać narzucony sobie charakter stronnictwa *opozycyjnego*. To zbliża je do Polaków, którzy z natury rzeczy również stoją na stanowisku bezwzględnej opozycyi.

W istocie miarodajne organa centrum zachodnio-niemieckiego, jak „Germania“ lub „Koeln. Volkszeitg.“, uznają zupełną potrzebę współdziałania centrum z Polakami i projektują rozwinięcie agitacyi centrowej w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich, gdzie dotychczas rządowi t. zw. amtskatolicy, najwięksi nieprzyjaciele Polaków, niepodzielnie panują; nowe organizacye centrowe wśród Niemców katolików tych dzielnic miałyby potem ręka w rękę działać z Polakami. Ale to wszystko są dotychczas tylko teoretyczne plany, w praktyce zgodę polsko-centrową uniemożliwia *centrum górno-śląskie*, które wbrew rozumnym głosom z zachodu Niemiec, nie chce zapomnieć dawnej swej przewagi i wszelkie propozycye zgody z Polakami stanowczo odrzuca. Przez dłuższy czas toczyły się rokowania w sprawie zawarcia kompromisu przy nadchodzących wyborach do sejmu pruskiego i wybitni działacze centrowi, jak hr. Oppersdorf, znany z przyjaznych dla Polaków wystąpień w izbie panów, lub b. poseł centrowy Stephan, oświadczyli się za ugodą, ale cóż kiedy fanatyczny *kler górno śląski* trwa w swym zaciętym uporze i woli raczej mandaty oddać w ręce rządowców, jak ugodzić się z Polakami, którzy — *horrendum* — nie brali udziału w okrzyku na cześć cesarza przy otwarciu parlamentu. Polacy zdecydowali się już działać na własną rękę i mają nadzieję przeprowadzenia kilku posłów polskich do sejmu, mimo haniebnej ordynacyi wyborczej, czyniącej prawo wyborcze biedniejszych warstw prawie iluzorycznem.

Jeszcze jeden mały obrazek z naszych stosunków. W tych dniach toczył się przed sądem przysięgłych proces przeciw kilku kolonistom niemieckim o zamordowanie w bójce polskiego chłopa Szkudlarka. Prokurator z góry odrzucił wszystkich wylosowanych sędziów Polaków. Kilkunastu świadków zeznało, że Niemcy bójkę wszczęli i że jeden z nich pchnął nożem Szkudlarka; zabitemu nawet władze pruskie wystawiają jaknajlepsze świadectwo — mimo to oskarżeni Niemcy zostają uwolnieni.

W tych dniach odbyło się tutaj zebranie zarządu Centralnego Towarzystwa Gospodarczego, wraz z delegatami poszczególnych towarzystw lokalnych, pod przewodnictwem prezesa, p. Jackowskiego z Wronczyna. Między innemi ważnemi sprawami wybrano komisyę, celem ułożenia *normalnego kontraktu robotników sezonowych*, któryby mógł służyć za podstawę do zawierania poszczególnych umów. Chodzi o to, aby siły robocze przez polepszenie warunków pracy powstrzymać od emigracyi do Niemiec i zachować je w kraju. **B.**

Sprawy polskie.

Królestwo Polskie.

* Czytamy w „Epoce“: Zarząd warszawskiego związku prawdziwych Rosyan, na ostatniem posiedzeniu rozważał sprawę przyszłych wyborów w Warszawie, gdyż rosyjska kampania wyborcza będzie dość ożywiona. Związek „prawdziwych Rosyan“, choć cieszy się poparciem reakcyjnych sfer petersburskich i zasilany jest funduszami synodu, jednak niema tylu zwolenników śród ludności rosyjskiej w Warszawie, aby samodzielnie przeprowadzić kampanię wyborczą.

Do związku tego należą przeważnie urzędnicy niższych rang, oraz liczny zastęp nauczycieli, cała kancelarya kuratora okręgu naukowego, t. j. osoby, które w razie zmian na korzyść ludności polskiej, pozbawione będą wygodnych stanowisk. Urzędnicy z wykształceniem średniem i wyższem nie są zainteresowani materyalnie, gdyż w razie reform, otrzymają zawsze posady w Rosyi. Ta warstwa Rosyan zalicza siebie do liberałów i październikowców i uznaje z punktu widzenia interesów ogólno państwowych, konieczność gruntownych reform w Polsce.

Ponieważ warstwa ta stroni od związku, a w kampanii wyborczej może nie głosować według wskazówek jego, przeto zarząd związku ma odnieść się do ministra, aby ten wydał podwładnym sobie instytucyom w Królestwie rozporządzenie, aby urzędnicy zapisywali się do związku „prawdziwych Rosyan“ i głosowali według jego wskazówek.

Tenże komitet wyborczy „prawdziwych Rosyan“ obradował nad pytaniem, czy zamieszkałych w Warszawie Tatarów, Greków i karaimów można podczas przyszłych wyborów, zaliczyć do ludności rosyjskiej lub nie?

Biorąc pod uwagę, że wyborców Rosyan w Warszawie jest bardzo nie wielu, komitet uważa za pożądane wniesienie do listy wyborców Rosyan także karaimów i Greków. Co się tyczy Tatarów, komitet uważa ich za politycznie nieprawomyślnych i zamieszczenie ich na liście wyborców Rosyan uznaje za niepożądane.

* Wskutek decyzyi ministeryum o nie istnieniu przeszkód w zakładaniu szkół niemieckich, na ostatniem posiedzeniu magistratu m. Łodzi członkowie Tow. niemieckiego szkolnego żądali, aby do ich wyłącznej dyspozycyi oddano 33% oddziałów szkół elementarnych miejskich, których liczba wynosi 74, a wśród nich trzy prowadzi naukę dzieci prawosławnych. Wobec protestów Polaków, którzy uważali wymagania niemieckie za wygórowane, sprawę odroczono do 4 lipca n. s.

Litwa.

* W sprawie ulegalizowania mińskiego związku syonistycznego, Senat wydał poniższą decyzyę: „Po wysłuchaniu raportu ministra spraw wewnętrznych i oberprokuratora Senatu, Senat rządzący uchwalił, że ponieważ, jak widać z przedstawionych przez ministeryum spraw wewnętrznych wiadomości, syonistyczne organizacye w dążeniach swych skierowują się do wyodrębnienia mas ludu żydowskiego dla aktywnej walki z istniejącymi warunkami prawnemi życia Żydów, a więc tem samem prowadzą do nienawiści ku miejscowej rdzennej ludności, wszelkie syonistyczne organizacye winny być wzbronione.“

Za kordonem.

* Następującą ciekawą statystykę strajku szkolnego w Prusach Zachodnich podaje „Pädagogische Ztg.“: Złożono z urzędu 280 sołtysów i ławników; wydalono z gimnazyów 80 uczniów; skazano 35 księży razem na 20 miesięcy więzienia względnie fortecy. Kary nałożone na księży wynoszą razem 6,350 mk. Procesy toczyć się będą jeszcze przeciwko 20 księżom.

Kary pieniężne, nałożone na redaktorów, wynoszą 19,450 mk. Do tego dochodzi 45 miesięcy więzienia. Za zmudę szkolną wydano mandaty karne w wysokości 18,000 mk. przeciwko 1,450 osobom. Osoby prywatne otrzymały za strajk szkolny razem 5 i pół roku więzienia. Oprócz znacznych kosztów sądowych, kosztował strajk szkolny w Prusach Zachodnich 31,000 mk. kary i 12 lat więzienia.

«Hakol» o zamknięciu Sokoła.

O nastroju tej masy żydowskiej, która napływawszy z Cesarstwa, propaguje w Królestwie Polskiem separatyzm i kruszy kopie o prawa żargonu, świadczy poniżej przytoczony przez nas wyjątek z artykułu żargonowego pisma «Hakol» o zamknięciu «Sokoła».

«Hakol» pisze:

«Zamknięto Towarzystwo gimnastyczne, które Polacy chcieli urządzić w Królestwie, na wzór «Sokoła» galicyjskiego. Polacy chcieli trochę rozgrzać swe zimne kości, ale i rząd zna się na tem rozgrzaniu, a przeto dopóki będzie miał siłę, nie odda swej siły i zdobyczy innym dobrowolnie. Nas, Żydów, ta sprawa tak bardzo nie obchodzi i nie powinniśmy się troszczyć o innych. «Sokół» zdążył już podczas swego istnienia wykazać swego ducha i siłę przeciw nieszczęsnym Żydom i odebrać im ostatni kęs chleba suchego, otwierając «sklepy spółkowe», ażeby zamydlić oczy. Prawda, że kości Polaków nie zdążyły się jeszcze rozgrzać i uleczyć, ale kości Żydów, właścicieli drobnych sklepów, zdążono już połamać i zmiażdżyć. Lepsi Polacy patrzyli na to obojętnie, a nawet chcieli już tłómaczyć to wykrętnie systemem ekonomicznym i socyalnym i t. d., ale tymczasem sprawdziło się stare przysłowie: «Żyda trzeba spalić». Przeto, jak «trzeba Bogu dziękować za dobre, tak trzeba i za złe», które jest może na dobre. A co się stało, to się stało, i niema nic nowego pod niebem tej Europy. I niema co rozpaczać z powodu zamknięcia Dumy».

Czy tego rodzaju wojowanie «Hakoła» i jego wyznawców nie otrzeźwi nakoniec uczciwszej części stronnictwa, zgrupowanego przy «Nowej Gazecie?».

Czy nie otworzymy nakoniec oczu na niebezpieczeństwo nie «żydowskie», bo masy polskich Izraelitów stoją tu na uboczu, ale tej agitacyi menerów, którzy przybyli tak jeszcze niedawno, bo zaledwie przed 10 laty do Królestwa i z dziwnie nikczemną arogancyą sieją ziarno krzywd w kraju, w którym znaleźli przytułek i schronienie?..

Z prasy polskiej.

Ostatni numer „Myśli Polskiej“ (Nr 26) zawiera między innymi następujące artykuły: Artykuł wstępny (sprawy polskie w drugiej Dumie), *Aleksander Czechowski* „Naród a Kościół w Poznańskiem“, *Jan Kucharzewski* „Narodowość a Państwo“, *Jan Lemański* „Sezamie otwórz się“ bajka z tysiąca jednej nocy, *Marya Rakowska* „Robert Louis Stewenson“...

Myśl koncentracyi stronnictw przy zbliżających się wyborach, coraz silniej kiełkuje w Królestwie nawet w szeregach demokracyi postępowej.

«Pod wpływem nowej klęski społecznej, słyszeć się dają głosy, nawołujące do porozumienia wszystkich stronnictw, bez względu na to, pod jakim sztandarem walczą — do rozważenia, jakie popełniono błędy i jakie wytknąć sobie mają zasady na przyszłość.

Z tem stanowiskiem w teoryi zgadzamy się. Próba porozumienia, rozważenia wspólnego sytuacyi jest pożądaną».

Z powodu przypuszczalnego odrodzenia się polityki ugodowej na Litwie, „Dziennik Wileński“ pisze:

«Najistotniejszą cechą polityki «ugodowej» naszych realistów, jest zapoznanie tej prawdy, że zdobycze narodowe można uzyskać tylko na drodze walki, że ustępstwa polityczne robi ten tylko, który musi. Przez zapewnienie więc o swej lojalności i ustępowanie na każdym kroku nic uzyskać nie można. Dziwnem jest zaiste, że ludzie, którzy w zakresie prywatnych spraw i interesów trzeźwo patrzą na życie, w dziedzinie polityki stają się utopistami, sądzą, że wyrzeczeniem się swoich aspiracyi można cośkolwiek osiągnąć i nie rozumieją tego prostego i oczywistego faktu, że rząd, czy to obecny, czy jakikolwiek przyszły, wówczas tylko inaczej pocznie traktować sprawę polską, gdy zrozumie, że bez jej uregulowania nie podobna przystąpić do przebudowy państwa całego. Nie jest więc wcale naszem zadaniem naukę tę rządowi utrudniać, starać się usilnie o zatajenie faktów oczywistych, lecz przeciwnie, powinniśmy wszystko robić, by prawda życiowa przemawiała głosem jaknajsilniejszym. Zachowanie się Koła polskiego w drugiej Dumie było właśnie takiem postępowaniem i dlatego wywołało niezadowolenie wśród jawnych lub nieświadomych zwolenników metody ugodowej.

Zwycięstwo kierunku ugodowego byłoby zatem usunięciem sprawy polskiej z porządku dziennego i oddalićby mogło znacznie jej uregulowanie.

Drugą cechą ugody jest jej konserwatyzm, wypływający choćby z tego, że zwolennikami kierunku są wyłącznie ludzie, należący do jednej warstwy społecznej. Konserwatyzm ten spowodowałby zbliżenie się przedstawicielstwa polskiego do żywiołów prawicowych w Dumie, ku czemu zresztą już i dawniej były czynione usiłowania i sprawa polska, miast budować swoją przyszłość na zwycięstwie ludzi, dążących do odrodzenia Rosyi, byłaby złączoną z obrońcami starego porządku, a więc zdyskredytowaną w oczach tych elementów, które w przyszłości niewątpliwie przyjdą do władzy i które będą reprezentowały dążenia narodu rosyjskiego. Nie fundujemy wprawdzie nadziei naszych na łasce niczyjej, ale błędem by już było wielkim, łączenie sprawy naszej z przedstawicielami starego porządku.

Wreszcie sądzimy, że kierunek ugodowy, zmuszony do chronienia się przed wpływami, idącymi z Królestwa, dążyłby do wyodrębnienia przedstawicielstwa z Litwy, coby wywołało rozłam, z takim trudem unikany w drugiej Dumie, a przez to zniweczyło ten dobry początek jednolitej polityki polskiej w państwie rosyjskiem, zrobiony przez posłów, wybranych z Królestwa i Litwy do drugiej Dumy państwowej.

Powtarzamy raz jeszcze na zakończenie: nie chodzi obecnie o zwycięstwo tych lub owych stronnictw, o hegemonię tej lub innej części, chodzi o to, jakie zasady zwyciężą w opinii publicznej, jaka będzie polityka polska w najbliższej przyszłości».

Z prasy rosyjskiej.

Zjazd ogólno-ziemski w Moskwie zakończył swe prace, których rezultat oceniają pisma nie mniej krytycznie, niż przed dwoma tygodniami sam pomysł zjazdu.

Nawet umiarkowane „Słowo“, broniące przedtem idei zjazdu i polemizujące z prasą bardziej radykalną, ocenia dziś rezultat zjazdu nie mniej krytycznie niż „Riecz“ i „Towariszcz“:

«Niestety, większość na tym zjeździe składała się z tych samych reakcyjnie usposobionych żywiołów szlacheckich, do których należeli i przeciwnicy wielkich współpracowników Aleksandra II, uważający ich za buntowników i przeciwdziałający reformom 1861 r. Niema żadnych podstaw do twierdzenia, że ta część szlachty, jak twierdzi «Nowoje Wremia» wprowadzi kraj na drogę reform pokojowych. Przeciwnie, ta część szlachty, swym tępym uporem w obronie przeżytych przywilejów, swem niezrozumieniem politycznego znaczenia przeżywanej obecnie epoki, swem nieprzygotowaniem do działalności politycznej tylko przyczyniała się i przyczynia do pogłębienia sprzeczności klasowych, rozkładających naszą ojczyznę».

Nie mniej wymownie potępiają zjazd i „Birż. Wiedomosti“. Dla nich jest to ni mniej ni więcej, tylko

«niezręcznie zamaskowany pochód bojowników reakcyi przeciwko zasadom konstytucyi i nawet samorządu.

Na prawem skrzydle zjazdu moskiewskiego rozlegały się przemówienia, świadczące o takiem zdziczeniu politycznem i moralnem, jakiego nie mógł podejrzewać nawet największy pesymista.

I tacy ludzie mają wszechwładnie kierować wyborami, mają odegrywać rolę reprezentantów kraju, chociaż sami należą do warstwy przeżytej, której lepsi członkowie stoją w innych szeregach.

Przed nami otwierają się prawdziwie beznadziejne perspektywy. Bo wszak dla dobra ogólnego niedość jest, aby trzecia Duma odpowiadała wymaganiom rządu. Żadna Duma nie może uspokoić kraju, jeśli nie będzie posiadała w oczach ludności powagi moralnej. A na jaką powagę liczyć mogą w demokratycznie usposobionej Rosyi ludzie, których wyznaniem wiary jest wojna bezlitosna z zasadami demokratyzmu».

Zdaniem „Towariszcza“:

Przebieg zjazdu przekracza wszelkie oczekiwania.

«Społeczno-polityczne znaczenie tego zjazdu jest niewątpliwie bardzo doniosłe pod względem następstw ujemnych. Mamy do czynienia z ponurą siłą wrogą, która w trzeciej Dumie będzie usiłowała zająć stanowisko dominujące. Nader charakterystyczne jest i to, że zamiar inicyatorów zjazdu, polegający na tem, ażeby wyrzec się polityki i zajmować się tylko swemi sprawami, tylko reformą ziemstwa, pozostał nieurzeczywistniony.

«Czarny» nastrój zjazdu dominował, prawica nadawała ton, umiarkowani październikowcy przystosowują się do tego tonu, a nie liczni kadeci zmuszeni byli odegrywać pożałowania godną rolę».

Nastrój tego zjazdu nie decyduje, zdaniem pisma, o wyniku wyborów do trzeciej Dumy.

«Będą one zależały od nastroju społeczeństwa w chwili wyborów, od nastroju, na który już wywarł swój wpływ akt z dnia 3 czerwca i na którym odbije się niewątpliwie dalsze postępowanie rządu podczas przyszłej kampanii wyborczej».

„Russk. Wiedomosti“ usiłują przewidzieć partyjny skład, przyszłej Dumy.

«Lewica będzie liczyła w trzeciej Dumie około 100 głosów razem z posłami z kresów. Największe straty spadną na centrum konstytucyjne.

Jaka będzie liczebność grup partyjnych w przyszłej Dumie, obecnie powiedzieć trudno. Niewątpliwie jednak, będzie tam znaczna grupa stronnictw skrajnych, bardzo znaczna, ale nie mająca większości prawica skrajna i w środku pomiędzy nimi centrum konstytucyjne, bardziej jednak umiarkowane niż w drugiej Dumie. Prawdopodobnie październikowcy będą w nim stanowili względną większość. Bardzo być może, że po odseparowaniu się od nich żywiołów czysto reakcyjnych utworzy się z lewicy Związku 17 paźdz., członków stronnictwa «Odrodzenia Pokojowego» i zbliżonych drobnych frakcyi, właściwe stronnictwo umiarkowanie-konstytucyjne i to znacznie wzmocni sytuacyę dlatego, że będzie to niewątpliwie blok konstytucyjny. Ilość ludzi, zgromadzonych w szeregach tej umiarkowanej opozycyi, będzie zależała całkowicie od siły tej presyi, w jakiej znajdzie się kraj przed wyborami. Grupy narodowościowe, chociaż znacznie zmniejszone w swej liczebności, będą nadal zajmować stanowisko opozycyjne w różnych stronnictwach Dumy. Wreszcie trafią do trzeciej Dumy w pewnej ilości i kadeci.

Jak będą pracować wszystkie te żywioły? W pierwszej chwili zdawać by się mogło, że znaczna ilość posłów na skrajnej prawicy będzie nadawać ton całej Dumie. Nie jesteśmy jednak tego zdania dlatego, że o losie ciał zbiorowych nie decyduje arytmetyczny stosunek głosów. Prawica nie jest zdolną do zajmowania się sprawami państwowymi, dała tego liczne dowody w drugiej Dumie; to też czy będzie ich pięćdziesięciu, czy stu pięćdziesięciu — nie zmieni to sytuacyi. Opierać się na nich nie będzie mogło żadne ministeryum, ponieważ przedstawicielstwo wymaga pewnej pracy, wymaga powagi wewnątrz i nazewnątrz. Do takiej roli pp. Puryszkiewicze nie są zdatni.

Lewica, do której będą zapewne należeć i kadeci, nie będzie mogła prowadzić samodzielnej polityki, lecz w kwestyach podstawowych niewątpliwie będzie ona działała zgodnie z centrum».

Trudno sobie wprawdzie wyobrazić pp. S.-D., działających zgodnie z centrum, złożonem z październikowców, ale przypuśćmy, że doświadczenie historyczne będzie miało nareszcie znaczenie i dla nich.

Wogóle zdaniem pisma:

«Nie należy żywić żadnych złudzeń: jeśli trzecia Duma będzie, jak się nam zdaje umiarkowaną i pomimo to opozycyjną, to będzie ona rozwiązaną i kryzys na tem się nie skończy. Zapewne nie trzecia Duma zakończy ruch wolnościowy. Lecz będzie ona niewątpliwie jego etapem.

Dlatego uważamy za niewłaściwe jej lekceważenie. Jeśli będzie ona istniała, naszym obowiązkiem jest zrobić tak, ażeby była ona nie hamulcem, lecz krokiem naprzód na drodze do lepszych form ustroju państwowego.

Wobec tego niech każdy obywatel jeszcze raz wypełni swój obowiązek. **(z).**

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów.)

— **Uładówka** (gub podolskiej). Dnia 17 czerwca w osadzie fabrycznej, Uładówce, na Podolu, w pow. winnickim, wybuchł pożar. O godz. 10—11 rano ogień ukazał się na poddaszu młyna parowego, pod olbrzymiemi rezerwuarami, dostarczającymi wodę dla całej osady. Podpalacz—bo przypuszczają tu podpalenie—trafnie wybrał miejsce, w którem podłożył ogień, bo takowy z początku utrudniał dostęp do wody, a potem zniszczył same zbiorniki, pozbawiając obecnych robotników środków do stłumienia pożaru w początku. Ogień z szaloną szybkością objął cały gmach, następnie przerzucił się na wznoszącą się obok gorzelnię. W chwili tej na aparatach znajdowało się przeszło pół miliona stopni spirytusu. Obecność tak palnego materyału sprawiła, że w oka mgnieniu cały gmach zapłonął jak jasna świeca. Stamtąd ogień przerzucił się na stojącą opodal rektyfikacyę. Z kolei niebezpieczeństwo groziło magazynowi gorzelnianemu, mieszczącemu 2,500 tysięcy stopni spirytusu. Przedostanie się ognia do magazynu wywołałoby olbrzymią eksplozyę, więc też ratujący dołożyli wszelkich usiłowań, aby zapobiedz temu. Pompy z pałających się zakładów i straż ogniowa z uładowieckiej cukrowni, pracowały bez ustanku pod kierownictwem dyrektora gorzelni, p. Ciszewskiego. Wodę dowożono beczkami z pobliskich stawów, lecz jej nie starczyło dla wszystkich sikawek. Na domiar nieszczęścia, włościanie ratujący, dorwawszy się do spirytusu, zapomnieli o pożarze. Wiadra do wody zostały w oka mgnieniu napełnione alkoholem i powędrowały do domu. Niecierpliwi na miejscu gasili pragnienie okowitą, która uderzyła im do głowy, poszła w nogi, czyniąc ich nietylko nieużytecznymi, lecz i szkodliwymi. Mniej ostrożni lub więcej łapczywi zamiast wódki ponapijali się różnych chemikaliów. Stan 3 włościan, którzy wypili kwasu siarczanego jest beznadziejny.

W końcu udało się ogień umiejscowić, ale pałące się budynki wygorzały do szczętu. Straty, przenoszące 300 tys. rb. tylko w części będą pokryte przez trzy T-wa asekuracyjne (około 200 tys. rb.), a będą one tem znaczniejsze, że zakłady będą przez kilka miesięcy bezczynne. Gorzelnia miała zakontraktowaną znaczną ilość spirytusu, którego nie będzie mogła obecnie dostarczyć.

— **Pożary.** W gub. kijowskiej we wsi Orodówce, pow. humańskiego, m. p. Gośniewskiej, administrowanym przez p. L. Roze, spłonęły 2 budynki.

KRONIKA.

— **Z T-wa Dobroczynności.** Do dnia 16 czerwca wydział letnisk przy T-wie Dobroczynności wyprawił na kolonie 215 dzieci. Dzieci wyjechały do wsi Michałówki pp. Jaroszyńskich 12 dziewczynek; do Stawiszcz, pp. Mazarakich 12 dziewczynek; do Małej Wiski pp. Ułaszynów 15 dziew.; do Borówki pp. E. Mańkowskich 15 chłopców: do Monastyrku nad Dnieprem 28 chłopców. Dzieci zabawią na koloniach przez dwa miesiące; otrzymują tam one od gospodarstwa całkowite utrzymanie oprócz kolonii w Monastyrku, która jest urządzona kosztem wydziału letnisk z pomocą obywateli okolicznych pod patronatem p. L. Neymanowej.

— **Wybory do 3-ciej Dumy państwowej.** Gubernator kijowski wydał następujący okólnik o układaniu list wyborczych: Stosownie do art. 29 ustawy wyborczej z dnia 3 czerwca 1907 roku zjazdy właścicieli ziemskich mogą być rozdzielone z polecenia ministerstwa spraw wewnętrznych na oddziały: 1) według miejscowości, powiatu lub kategoryi prawyborców, stosownie do rodzaju posiadanego, cenzusu i 2) według narodowości prawyborców, a również na mocy art. 35 tejże ustawy, zjazdy miejskich prawyborców mogą być także rozdzielone na oddziały według miejscowości lub rodzaju posiadanych cenzusów, a w powiatach z mięszaną ludnością według narodowości. Dla zastosowania tego sposobu w razie potrzeby, koniecznem jest aby listy prawyborców posiadały wszystkie niezbędne informacye. Wobec tego i dla ustanowienia jednostajności w listach prawyborczych, proszę kierować się dołączonym do niniejszego szematem listy, na której są osobne rubryki dla oznaczenia narodowości prawyborców, rodzaju posiadanego cenzusu i miejscowości gdzie znajduje się majątek. W szczególności dla zjazdów powiatowych właścicieli ziemskich mogą być utworzone dwie listy,—jedna dla prawyborców, posiadających pełny census, druga — dla drobnych właścicieli, z tem, aby ta ostatnia ze swej strony była podzielona na dwie części: I-sza dla duchowieństwa i II-ga dla reszty prawyborców. Każda lista i każda jej część powinna być ułożona w porządku alfabetycznym. Co się tyczy prawyborców miejskich, to dla nich również powinny być ułożone po dwie listy, osobno dla I-go i II-go zjazdów, przyczem każda lista powinna być ułożona w alfabetycznym porządku bez podziału według miejscowości.

— **Ogłoszenie zarządu miejskiego.** Biuro statystyczne zarządu miejskiego, podaje do wiadomości ogólnej, że stosownie do ustawy wyborczej osoby posiadające majątek nieruchomy (w tej liczbie urzędnicy armii i floty, znajdujący się na rzeczywistej służbie, oraz kobiety), mogą przelać swe prawa wyborcze na mężów i synów (o ile ci nie stracili praw wyborczych). Pełnomocnictwa powinny być zaświadczone rejentalnie lub przez władze osób, dających pełnomocnictwa, policyę, miejskiego sędziego lub sędziego pokoju, naczelnika ziemskiego lub włościańskiego. Osoby zajmujące w mieście mieszkania na własne imię, mieszkający w obrębie powiatu (za wyjątkiem robotników i niższych funkcyonaryuszów) otrzymujący emeryturę za służbę rządową lub w ziemskich, miejskich, stanowych instytucyach i na kolejach *żelaznych nie mniej niż w ciągu jednego roku* powinny złożyć w biurze statystycznem deklaracye ze stosownemi legitymacyami, o zapisanie do list wyborczych.

Deklaracye i pełnomocnictwa powinny być składane *niezwłocznie*.

— Z kategoryi prawyborców opłacających osobisty podatek przemysłowy, urzędnicy przedsiębiorstw, obowiązanych do składania sprawozdań publicznych znaleźli się obecnie w nieokreślonej sytuacyi. Według przepisów prawnych do list prawyborczych zostaną zapisane osoby, które zapłaciły podatek nie tylko za rok 1906. ale i za bieżące miesiące roku 1907. Ponieważ przedsiębiorstwa powyższe opłacają za swych urzędników podatek dopiero w końcu roku, urzędnicy mają nie być zapisanymi do listy wyborczej wskutek niezapłacenia podatku za rok 1907. Biuro statystyczne proponuje następujące wyjście z tej sytuacyi: żeby nie stracić prawa wyborczego urzędnicy powinni złożyć jakikolwiek

---

Władysław St. Reymont.

LOS TOROS.

Muzyka, umieszczona na balkonie wprost głównego wejścia, stroiła dość hałaśliwie instrumenty, zagłuszane jednak przez te nieskończone potoki ludzkie, zalewające zwolna wszystkie miejsca, że już cyrk, niby wielka koncha, rozszumiał się i rozgwarzył.

Na jakimś zegarze wydzwoniła czwarta.

Muzyka zagrzmiała ze wszystkich sił.

Głos trąb mosiężnych wzniósł się potężnym, dzikim krzykiem, jakby młoty spadły na wręby słonecznego dzwonu, iż od brzmień rozedrgało powietrze, a kwiaty oleandrów posypały się deszczem różanym.

Cyrk był już prawie pełny, wszystkie miejsca po słonecznej stronie i w cieniu zapełniała gęstwa nieprzeliczona, tylko do lóż wchodziły wciąż jeszcze białe i czarne mantyle.

Co chwila suchy trzask braw witał jakąś piękność lub popularne osobistości.

Nie było jeszcze wpół do piątej, a cyrk się zapełnił do ostatniego miejsca.

Krąg ław amfiteatru od pustej, żółcącej się areny, aż po wązki skraj dachu, mrowił się ludźmi i falował.

Muzyka umilkła, ale szmer głosów rozedrgany i sypki, niby szum morza huczał nieustannie, niekiedy staczał się z górnych ław wrzącą kaskadą, to wybuchał w górę miotem huraganu, a chwilami był tylko trzepotem wachlarzy, poruszających się we wszystkich rękach.

Upał był jeszcze niemiłosierny.

Ale już chwilami, przez mury, chlustały fale chłodu, wraz z krótkiemi grzmotami oceanu, walącego o skały.

Tylko wachlarze pracowały z jednaką zawziętością, jakby nieprzeliczone stado ptactwa opadło na amfiteatr i trzepiąc tysiącami skrzydeł, szamotało się gwałtownie, przysłaniając wszystkich pierzastą chmurą barw.

Nie można dojrzeć nikogo, wszystko się migocze w blaskach słońca i oddaleniu, mieni, drga i faluje, że tylko w najbliższych łożach wykwitają nieco wyraźniej jakieś cudowne głowy hiszpanek, jakieś oczy otchłanne, jakieś dumne usta się purpurzą, jakieś orle twarze o posępnym wdzięku wychylają się na mgnienie z po za wachlarzy.

Na raz głuchy ryk wydarł się z podziemi z taką siłą, że cyrk oniemiał, a za tym długim i żałosnym krzykiem byka popłynął w ciszy słaby śpiew modlitw z kaplicy niedalekiej.

Opadły wachlarze, cyrk się zasłuchał na mgnienie, niektóre usta poruszały się w modlitwie, a gdzieniegdzie biała ręka czyniła śpiesznie znak krzyża.

To śpiewali w kaplicy cyrkowej ci, którzy mieli walczyć.

Ale tłum wybuchnął niecierpliwie, niespodziany grzmot tupań i krzyków zatargał murami.

I mosiężne trąby dają uroczysty sygnał.

Opadają wachlarze, staje się cisza.

Wypada na arenę dwóch jeźdźców w średniowiecznych strojach, pędzą galopem pod łożę królewską: po klucze od stajen byków i pozwolenie na zaczęcie walki.

Zaś pochwili, gdy muzyka grzmi tryumfalnym marszem, otwierają się szerokie wierzeje i wywala się pochód.

Na bokach jadą konno pikadorzy z pikami w rękach, cali w żółtych skórach i stalowych pancerzach na nogach; idą banderylerzy z czerwonemi i żółtemi kapami na rękach; idzie służba, przybrana w czerwień; idą muły w czerwonych zaprzęgach i w pióropuszach; idą stajenni, a w pośrodku, z nakrytemi głowami idą espady — dumni, strojni, wspaniali...

Ciągną zwartą falangą dokoła areny, kręgiem zamkniętym wysokim parkanem, dzielącym plac walki od widzów: po żółtym piasku idą mocnym rytmicznym krokiem, niby gladyatorzy, idący na śmierć, z oczyma w oczach tłumów, w ciszy podziwu, w milczeniu grozy, że zdaje się, iż w tej chwili podniesie się przeciągły, straszny śpiew:

Ave caesar, morituri te salutant.

Milczenie ważyło się jak ptak nim runie, że tylko słychać brzęk zaprzęgów, skrzyp piasku i uderzenia kopyt, a w rozmigotanych blaskach wiruje rzeka barw, wybucha czerwień, pławi się złoto, kwitnie błękit, grąży się fiolet, mrowią się błyskami złote i srebrne hafty, chwieją się pióropusze i płoną rozgorzałe oczy.

Naraz, grzmot braw i krzyków stoczył się jak lawina i wrzał długo, aż się rozpłynęli, niby obraz czarodziejskiego snu.

Wyrównywano pośpiesznie stratowany piasek.

Muzyka wybucha nagle hukiem trąb i kotłów.

Pikadorzy już stanęli w różnych punktach areny, czekają—nogi wparte w strzemiona, cugle skrócone, piki gotowe do ciosu...

Banderillerzy w białych pończochach i błękitnych kaftanach, z kapami w rękach, pochyleni nieco, czuwają w naprężeniu...

Czerwona służba kryje się za końskiemi zadami.

Tylko espady siedzą z boku, rozglądając się po amfiteatrze.

Nagle wszystkie zgiełki jakby się zapadły.

Trzasnęły wrota, wszystkie oczy runęły w jeden punkt, wachlarze zwisły bezwładnie, z czarnej czeluści wydarł się ściszony ryk i zamajaczył rogaty potężny łeb...

Byk wyskoczył ogromnymi susami i na środku areny przystanął.

Był wprost cudownie piękny, długi, lśniąco-czarny, potężny, różowemi ślepiami zatoczył dokoła i pognał z powrotem do stajni.

Ale kapy czuwały czerwone, żółte i zielone płachty zastąpiły mu drogę, opadły ze wszystkich stron, zatrzepały się dokoła, że jakby oślepiony jaskrawą, szumiącą wichurą, zakręcił się w kółko i runął na nich gwałtownie, rozprysnęli się po arenie, rzucał się za nimi zajadle, już dopędzał niejednego... już schylał rogi... uderzał, ale zawsze w próżnię, lub w nastawione kapy, gdyż ludzie wymykali się ciosom z jakąś cudowną zręcznością.

Przystanął na chwilę, zaryczał i jął grzebać kopytami.

Kapy znowu go napadły; wieją, drażnią, migocą przed ślepiami, rozwijają się z szumem, fruwają dokoła, niby skrzydła czerwone, żółte i zielone, wabią i rozwścieklają coraz bardziej.

Brawa już trzeszczą salwami, gorączka się podnosi.

A byk walczy na oślep, kręci się ogłupiały, przelatuje arenę, uderza w próżnię, miota się na wszystkie strony w obłokach kurzawy, naraz dojrzał na drugim końcu siwego konia, sprężył się i pognał wielkiemi susami, nie widzi już ludzi... tratuje kapy... pomija przeszkody... leci jak burza.

Amfiteatr niemieje, oczy płoną, wachlarze trzęsą się nerwowo.

Pikador osadza się mocniej w strzemionach, opuszcza niżej drzewce, mierzy... Lecz koń poczuł niebezpieczeństwo, cofa się, rży żałośnie... Biją go z tyłu, że zerwał się i rusza naprzeciw.

Byk dobiega... pochyla straszne rogi... pręży się do ciosu... świecące żądło piki trafia go w grzbiet i orze krwawą bróździę... zmagają się przez mgnienie... drzewce się wygina w pałąk... byk prze się ze wszystkiej mocy bólu i wściekłości... pochyla łeb coraz niżej... pręży się... przemaga... i bije rogami w brzuch koński z taką siłą, że rozległ się trzask jakby rozdartego bębna, bluznął strumień krwi, koń pada, a pikador wylatuje w powietrze i wali się plecami na ogrodzenie.

Krótki, straszliwy krzyk przeleciał po amfiteatrze.

Jakieś angielki dostają spazmów i morskiej choroby.

A byk rozjuszony dobija konia, pastwi się, drze rogami wypróte wnętrzności, tratuje, ledwie go odciągnęły kapy, skoczył za niemi, ale po drodze rozpruł bok drugiemu koniowi, trzeciego zabił i leciał już z rykiem na czwartego...

Wreszcie kapy osaczyły go w pośrodku areny rozwianą, wirującą chmurą barw.

Pikadora wynieśli, krew zasypali, zabite konie ściągnięto pod płot, a muzyka buchnęła grzmiącą fanfarą.

Na jakiś znak kapy rozbiegły się na wszystkie strony.

Byk został sam jeden, podniósł zbroczony łeb i toczył krwawemi ślepiami.

Naprzeciw niego wyszedł banderilleros, bez kapy i bez broni, tylko z czerwono-żółtemi chorągiewkami w ręku, które musi wbić w grzbiet.

Ruszają ku sobie, zwolna, ostrożnie, czatująco.

Zawiązuje się walka.

Byk napada, atakuje, uderza gwałtownie... banderilleros wyprysnął mu z pod rogów... skacze w bok... zawraca w miejscu... gonią się w kółko, przystają, mierzą oczyma, biegną na siebie i rozlatują się na mgnienie.

Cyrk cichnie, ale co chwila zrywają się brawa i krzyki, i co chwila zapada ekstatyczne, gorączkowe milczenie.

Tylko w słonecznej pożodze areny wciąż migoce czarne cielsko i skrwawione rogi biją zapamiętale w banderillera, sto razy cios już był tak niechybny, że przerażenie dławiło, ale sto razy wymknął się śmierci, sto razy jakimś niepochwytnym cudownym ruchem wydarł się z pod ciosów, iż straszne rogi tylko świsnęły koło piersi, a on znowu wyzywa, rzuca się naprzód, wykręca, trzepie chorągiewkami, drażni, pędzi zuchwale wprost na rogi, aż byk, jakby zmęczony zwolnił rzuty, idzie niby spokojnie, ale ślepie mu błyszczą i ślina cieknie z pyska, posuwa się miękko... banderillero stanął, czeka pochylony, gotowy, sprężony... a gdy potężny łeb przygiął się tuż przed nim do uderzenia... runął między rogi jak tygrys, wbił mu w grzbiet chorągiewki i prysnął w bok.

Huragan krzyków zatrząsł amfiteatrem.

Byk, oszalały z bólu i zestrachany szumem chorągiewek, co jak drapieżne ptaki spadły mu na grzbiet i, trzepocząc się, szarpią stalowemi pazurami, rzuca się z rykiem po arenie, tłucze rogami w deski ogrodzenia i tak zajadle goni za ludźmi, że muszą skakać przez płot.

A cyrk wprost szaleje z radości.

Występuje espada i amfiteatr się ucisza.

(C. d. n.).

dokument świadczący o zapłaceniu podatku. Dokumentem takim może być poświadczenie przedsiębiorstwa, opłacającego za daną osobę podatki, o tem, że pozostaje ona na jej służbie i że przedsiębiorstwo podatek ten opłaca.

— W sobotę dnia 23 czerwca odbędzie się ogólne zebranie wydziałów kijowskiego sądu okręgowego, dla wyborów prezesów powiatowych i członków gubernialnej komisyi wyborczej.

— **Sprawy miejskie**. Niektórzy właściciele, przyjmujący udział w pracy komisyi mieszanej do uregulowania godzin pracy w zakładach rzemieślniczych, złożyli deklaracyę, w której wskazują na to, że ostateczne postanowienia komisyi tej z dnia 29 maja powinny być unieważnione i praca komisyi wszczęta na nowo. Za przyczynę takiego wniosku podają oni niektóre niedokładności formalne, a mianowicie, że na posiedzeniach komisyi przyjmowali udział zastępcy członków, nie oświadczając, jakiego z rzeczywistych członków oni zastępują, pomimo, że jest to wymagane przez regulamin komisyi. W ten sposób do komisyi właściwie należało nie 15-tu przedstawicieli robotników, lecz licząc z zastępcami — 30-tu. Drugą przyczyną kasacyi wniosków komisyi, powinien być absenteizm radnych.

— **W sprawie wyodrębnienia przedmieść**. Wobec konieczności utworzenia z przedmieść miasta Kijowa samodzielnych osad miejskich z uproszczonym zarządem miejskim, ministerstwo spr. wewn. porozumiewało się z głównym zarządem rolnictwa co do oddania części ziem, z których miasto korzysta bez czynszu. Zdaniem ministra spr. wewn. wątpliwem jest, czy można będzie utworzyć z przedmieść samodzielne osady miejskie. Następnie minister pisze: „zgadzając się w zupełności z koniecznością zabezpieczenia rozwoju przedmieść, uważałbym za bardzo odpowiednie przyłączyć je do miasta“. W zakończeniu minister spr. wewn. prosi generał-gubernatora Suchomlinowa, aby polecił radzie miejskiej rozpatrzyć tę kwestyę i donieść mu o wynikach. Oprócz tego polecono gubernatorowi kijowskiemu wypowiedzieć swą opinię w tej sprawie.

— **Posiedzenie komisyi specyalnej**. W przyszłym tygodniu odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie specyalnej komisyi gubernialnej, na której będzie rozpatrywany cały szereg kwestyi w sprawie przyjmowania na służbę osób, które ucierpiały w czasie wojny japońsko-rosyjskiej. Komisyę tę utworzono z polecenia ministra spraw wewnętrznych.

— **Wydanie pensyi**. Administracya miejscowa wydała rozporządzenie wydania byłemu rewirowemu Goledze, pensyi rocznej wobec umorzenia jego sprawy. Był on oskarżony o ograbienie włościanina wsi Koziatyn i o popieranie bandy rozbójniczej.

— **Zatwierdzenie**. P. gubernator kijowski zatwierdził wczoraj na urzędzie kijowskiego brandmajstra p. S. Sewastianowa, obranego w ubiegłym tygodniu przez radę miejską.

— **W sprawie likwidacyi rezerwy gruntowej**. Komitet do spraw rolnych rozesłał do komisyi rolnych okólnik, ze wskazaniem sposobów likwidowania rezerwy gruntowej, pozostającej w rozporządzeniu komisyi.

— **Wykłady języków nowożytnych w szkołach kolei Połud.-Zachod**. Pozwolenie na te wykłady już otrzymano i rozpoczną się one w przyszłym roku akademickim.

— **W zarządzie kolei Południowo Zachodnich** otrzymano wczoraj od kijowskiego zarządu miejskiego polecenie przedstawienia o ile możności najprędzej listy urzędników zarządu, korzystających z praw wyborczych w czasie przyszłych wyborów do Dumy państwowej z nadmienieniem, iż przy układaniu listy należy się stosować do § 6, art. 42 i do art. 9, 10, 11 ustawy o wyborach do Dumy państwowej z dnia 3 czerwca r. b.

— **Wystawa prac kobiecych**. Kijowskie rosyjskie Towarzystwo Samopomocy Kobiet, urządza w październiku r. b. wystawę prac kobiecych i prosi za pośrednictwem naszem pisma polskie o przedrukowanie następującej wzmianki w tej sprawie.

Dnia 15-go września rozpocznie się przyjmowanie na wystawę prac kobiecych z dziedziny literatury, sztuk plastycznych i wyrobów ręcznych. Ponieważ jednak wystawa będzie się mogła odbyć tylko w takim razie, jeżeli zostanie zadeklarowaną dostateczna ilość eksponatów — wszyscy, którzy chcą przyjąć udział w wystawie, proszeni są o natychmiastowe zakomunikowanie o tem Towarzystwu Samopomocy Kobiet, pod adresem: Kijów, Wielka Żytomierska 18, m. 10. Pod tym samym adresem należy się zwracać o wszelkie informacye. Koszta przesłania do Kijowa i z powrotem wystawionych przedmiotów ponosi eksponent. Towarzystwo pobiera na swoją korzyść 20% od sum uzyskanych ze sprzedaży wystawionych wyrobów.

— **Wybuch na Padole**. Wczoraj przed południem mieszkańcy części Padołu, przyległej do domu kontraktowego, zostali przestraszeni wybuchem, jaki się rozległ na ul. Mieżygorskiej. Policya i publiczność rzuciła się w stronę domu Nr 7, gdzie z jednego z murowanych składów podnosiły się gęste kłęby dymu. Zjawiła się również straż ogniowa. W domach, należących do posiadłości Nr 7, powstał nieopisany popłoch i zamęt. Ze składu, skąd szedł dym, rozlegały się nieludzkie krzyki. Gdy dym się rozproszył, pośpieszono wejść do budynku, gdzie mieścił się skład żelastwa Mojżesza Fedszmana. Tu oczom wszystkich przedstawił się iście straszliwy widok: właściciel składu leżał w przedśmiertnych konwulsyach. Brzuch i wnętrzności miał wyrwane, lewą rękę oderwaną, lewą nogę poszarpaną. Naokoło widoczne były ślady krwi. Ubranie na F—manie płonęło. Wezwano natychmiast najbliższego doktora i zarazem Pogotowie. Nieszczęśliwego Fedszmana wyniesiono na dziedziniec, ale biedak po paru minutach w najstraszniejszych męczarniach skonał. Policya wzięła się do przeglądania składu, był on cały zapełniony starem żelastwem. Na środku leżał worek z przed chwilą widocznie przyniesionem żelazem. Worek ten, jak się okazało, przyniósł na godzinę przed katastrofą niejaki Kruglak, który nabył żelaziwo u nieznajomego człowieka na Słobódce Nikolskiej. Wśród całego tego żelastwa, na szmelc przeznaczonego, znajdował się składziony widocznie szrapnel. Fedszman, pragnąc go rozkręcić, ostukiwał go młotkiem. Wtem nastąpił wybuch i Fedszman odniósł bardzo ciężkie obrażenia. Szrapnel wybuchł w stronę F—mana, tak, że znajdujący się również w składzie Kruglak doznał tylko nieznacznych obrażeń na lewym policzku. Większość kul szrapnelowych ugrzęzła w suficie. O wybuchu zawiadomiono natychmiast władze miejscowe. Policya i wojsko zajęły ul. Mieżygorską i na czas jakiś wstrzymały ruch kołowy. Po zbadaniu miejsca katastrofy, zwłoki F. odwieziono do prosektoryum przy Aleksandrowskim szpitalu. Wdrożono śledztwo.

— **Ekspropryacya na Padole**. Po dłuższej przerwie wczoraj znowu dokonano w mieście ekspropryacyi. Skorzystawszy z chwili, gdy policya była zajętą wybuchem na ul. Meżygorskiej, ekspropryatorzy wtargnęli do biura Rosyjskiego T-wa ubezpieczeń i transportu ładunków, znajdującego się w domu nr 4 przy ul. Borysoglebskiej. W biurze artelszczyk T. Koszczejew obliczał przyniesione przed chwilą przez M. Jezierskiego pieniądze w kwocie 413 rb. należne od sklepu Babczyna przy pl. Aleksandrowskim nr 10. Nagle do pokoju weszło 4 młodych mężczyzn w czarnych koszulach, czarnych kurtkach z browningami w rękach. Piąty, jak zauważył Koszczejew, pozostał na straży za drzwiami. Napastnicy krzyknęli: „ręce do góry“ i kazali nie ruszać się z miejsc. Wtedy jeden z nich, przedstawiwszy się jako anarchista-komunista, kazał Koszczejewowi wydać pieniądze. Artelszczyk odpowiedział, że niema pieniędzy, ale w tejże chwili anarchiści zobaczyli leżące pieniądze Babczyna i zagarnęli je. Poczem, nie zwracając najmniejszej uwagi na otwartą kasę ogniotrwałą, w której znajdowało się 1,725 rb. wyszli z biura. Pozostał jeden z anarchistów, który postał jeszcze z jakie 10 minut z rewolwerem przed Kaszczejewem, ale później i ten uciekł. Koszczejew zaczął przez okno wołać o pomoc. Głos jego usłyszał stróż Żabotin, który widział uciekającego anarchistę i puścił się za nim w pogoń. Napastnik wszakże przebiegł przez dom przechodni Tołomina i zginął w tłumie. Zawiadomiono natychmiast policyę i władze śledcze. Śledztwo wdrożono.

— KRADZIEŻE. Z mieszkania B. Cyganowskiego w domu Nr 15 przy ul. Prozorowskiej, przez wyłamane okno dokonano kradzieży na sumę rb. 160.

— W domu Nr 84 przy ul. W.-Wasilkowskiej, niewiadomi rabusie okradli mieszkanie Leonida Mościckiego.

— W domu Nr 32 przy ul. Syrieckiej, skradziono przez okno z mieszkania Piotra Wiałka przedmioty, wartości rb. 85.

— W domu Nr 60 przy ul. Kiryłowskiej, skradziono z mieszkania Karola Modzelewskiego rzeczy, wartości rb. 113. Część skradzionych przedmiotów znaleziono pod schodami w tym samym domu.

— KRWAWY DRAMAT. W domu Nr 11 przy ul. Fabrycznej, Stefan Jastrzębski, pokłóciwszy się onegdaj z żoną, uderzył ją nożem w piersi. Ranną odwieziono do szpitala Aleksandrowskiego.

— SAMOBÓJSTWO. Otruła się wczoraj kwasem szczawikowym w połączeniu z solą cukrową Irena Jaworska, pokojówka 18-letnia. Wezwano «Pogotowie», lecz lekarz zastał już trupa. Powody samobójstwa nieznane.

— OTRUCIE SPIRYTUSEM DENATUROWANYM. Onegdaj, w domu pod Nr 3 przy ulicy Michałowskiej, otruła się denaturowanym spirytusem p. T-o. Otrutą uratowało «Pogotowie».

Teatr i muzyka.

—[:]—

Koncert polski.

P. Rudolf Bulleryan, dyrygent orkiestry w Ogrodzie Kupieckim, wystąpił z inicyatywą, która niewątpliwie znajdzie zasłużone uznanie w szerokich sferach miejscowego społeczeństwa polskiego. Oto we czwartek 21 czerwca będziemy mieli koncert, poświęcony utworom polskich kompozytorów z następującym programem:

I. 1. Ziętarski: „Swaty pana Zagłoby“. Polonez. 2. Moniuszko: Uwertura z op. „Halka“. 3. a) Paderewski: Pieśń z op. „Manru“. b) Wieniawski: „Kujawiak“. Mazurka. 4) Chopin: a) „Tarantella“; b) „Żałobny marsz“.

II. 5. Noskowski: „Step“. Poemat symfoniczny. 6) Paderewski: Melodya. 7. a) Moniuszko: Pieśń żołnierza; b) Moszkowski: Serenada. 8. Chopin: Polonez. As-dur op. 53.

III. 9. Zawadzki: Sicard. 11-ta Szumka. 10. a) Noskowski: „Vogue la galere“. Barkarolla; b) Moszkowski: Taniec hiszpański. 11. Lewandowski: Pieśń wieczorna. 12. Zawadzki: Marsz zaporożski.

OFIARY.

W Redakcyi «Dziennika Kijowskiego» złożyli:

Na „Oświatę“:

Pp.: Zofia Paszkiewiczówna (zebrane na wieczorku) rb. 11 kop. 60.—Zamiast wieńca na grób ś. p. Władysława Bajkowskiego: Wanda Zadora rb. 5.—S. Mura rb. 5.

Na ubogich:

P. A. W. rb. 3.

Na Tow. Dobroczynności.

P. Teofila Illaszewicz rb. 1.

Na Macierz Szkolną:

P. Annuncyata Bratkowska rb. 1.

Od komitetu budowy kościoła w Zmierzyńce:

«Komitet budowy kościoła w Zmierzyńce (gub. podolskiej) ogłaszając listę ofiar, składa w imieniu katolików podziękowanie wszystkim Ofiarodawcom, którzy dotychczas łaskawie zasilili kasę budowy kościoła i poleca się dalszej ofiarności, upraszając o adresowanie wszelkich ofiar na imię skarbnika komitetu p. Konstantego Żółcińskiego w Zmierzynce».

Składki złożone przed dniem 24 marca 1907 roku.

Styczeń. Pp.: St. Koźmiński rb. 6.—Teresa Janowska rb. 10.—Stefan Wołkowiński rb. 10.—Antoni Rutkiewicz rb. 10. — *Luty*. Zebranych przez ks. proboszcza Gutowskiego rb. 309. — *Marzec*. Wł. Bukroba, książka Nr 2 rb. 40.—Ks. proboszcz Gutowski rb. 3 kop. 50 — Wł. Bukraba, książka Nr 2-gi, rb. 105. — *Kwiecień*. Wł. Bieńkiewicz rb. 50. — *Maj*. Teofil Zajączkowski rb. 3. — Józef Romiszewski rb. 5. — Ks. proboszcz Gutowski rb. 5.—*Czerwiec*. Wniesionych z Depo rb. 10.—St. Orlikowski rb. 25.—N. Dobrowolski rb. 50.—W. Pawłowski rb. 50.—K. Rakowski rb. 25.—Zebranych przez Obodyńskiego i Sadowskiego rb. 49 kop. 3. — *Lipiec*. Zebranych przez Obodyńskiego i Sadowskiego rb. 74.— Mateusz Dragomirecki rb. 15. — Biernacki rb. 5.—Dworakowski rb. 25.—Kłopotowska rb. 5. — Marya Rypniewska rb. 25. — Zebrane przez Obodyńskiego i Sadowskiego rb. 10 kop. 22.—Hudalis rb. 10.—M. Dębowski rb. 10.—Zebrane w Depo rb. 6.— Zebrane przez Obodyńskiego i Sadowskiego rb. 96 kop. 50. — Zebrane przez Pawłowskiego rb. 218. — Zebrane przez Suchorzewskiego rb. 85 kop. 30.— Wł. Markowski rb. 25. — Zebrane przez Obodyńskiego i Sadowskiego rb. 66 kop. 51. — Krasoski rb. 5. — Olszewski rb. 3.—Antoni Figlarski rb. 2.—Augustyn Wanelski rb. 5. — Klara Andruchowa rb. 10.—Anna Popławska rb. 3. — Józef Mańkowski z Hołobowy rb. 25.—S. A. rb. 100.—K. Buszczyński z Niemierczy rb. 25.—Ks. Mańkowski z Kamieńca Pod. rb. 100. — Doze rb. 3. — Zebrane przez Sadowskiego rb. 36. L. Kamińska rb. 1.—E. Krynicki z Dębowej rb. 25.—Lubecki rb. 10.—Zebrane przez Wład. Sadkowskiego rb. 285 kop. 95. — Zebrane przez Wład. Bieńkiewicza książka Nr 16 rb. 74. — Zebrane przez Obodyńskiego rb. 42. — Hudalis rb. 6. - Zebrane przez Józefa Laskowskiego rb. 20 kop. 40. - M. Chłodnicki rb. 3.—Józef Kamiński rb. 5.—*Sierpień*. January Lutyński rb. 55. — Zebrane przez Władysława Sadkowskiego rb. 10. - Karol Hoffman rb. 25. - - Józef Bordecki rb. 5. — Marszałkowa Jadwiga Mańkowska rb. 100.— Emeryt Mańkowski z Krasiłowa rb. 100.—Zebrane przez Sadowskiego rb. 27 kop. 3. — Zebrane przez Obodyńskiego i Sadowskiego rb. 9 kop. 4. — Zebrane przez Obodyńskiego i Sadowskiego rb. 22 kop. 72½.— Hr. Feliks Sobański rb. 100. — Zebrane przez Suchorzewskiego rb. 55. — Zebrane przez W. Pawłowskiego rb. 62 kop. 23.— Sokołowski rb. 100.—Zebrane przez Józefa Wróblewskiego rb. 40.—Falski rb. 25. — Zebrane przez Falskiego rb. 13 kop. 50.- Zebrane przez Wład. Sadkowskiego rb. 104 kop. 40.— *Wrzesień*. Tadeusz Krassowski rb. 10. — Witold Zieliński rb. 5. — Karolina Garoszyńska z Antopola rubli 100.—*Wrzesień*. Jełowicka 25.- Zebrane przez Wacowskiego rb. 13 kop. 50.—Emeryt Mańkowski z Borówki rb. 500. - Jan Mańkowski z Sahinki rb. 25.—*Październik*. Urzędnicy fabryki cukru w Szarogrodzie rb. 25. — Zebrane przez Władysława Sadkowskiego rb. 48 kop. 75. - Zebrane przez Szczamburskiego książ. 29 rb. 40 kop. 80. —*Listopad*. Zebrane przez Wł. Bieńkiewicza książ. 16 rb. 56 kop. 82 — Bolesław Ostolski rb. 3. - Zebrane przez Szczepkowskiego rb. 23. — Zebrane przez W. Pawłowskiego rubli 143 kop. 22. — *Grudzień*. Zebrane przez Wł. Sadkowskiego rb. 56 kop. 55. — Zebrane przez Wł. Sadkowskiego rb. 14 kop. 75. — *Styczeń 1907 r.* Zebrane przez Obodyńskiego rb. 37 kop. 38. — Zebrane przez Rogockiego rb. 6. — *Marzec*. Zebrane przez Suchorzewskiego rb. 10 kop. 50.—Zebrane z skarbonki w magazynie, przez Kunkla rb. 6.— Zebrane przez Rokickiego z Aleksijówki rb. 200. — Od Niewiadomej rubli 100.—Anna Moszczenkowa rb. 1. — Zebrane od urzędników majątku «Howory» rb. 32 kop. 60.—Zebrane przez Karola Radziejowskiego w Krzyżopolu rb. 8. — Zebrane przez Białostocką rb. 5 kop. 50.—Władysław Brzozowski rb. 100. — Razem rb. 4,687 kop. 70½.

Składki złożone po dniu 24 marca 1907 roku:

Pp.: Doktór Stanisław Domaniewski rb. 25.—Doktorowa Krystyna Domaniewska rb. 5. —Anna Domaniewska rb. 10.— Zdzisław hr. Grocholski rb. 5. - Franciszek Jaroszyński rb. 100. Razem rb. 145.

Prezes Komitetu budowy kościoła

Władysław Gantold-Bukraba.

Ostatnie wiadomości.

Odwiedziny ministrów. Austryacki minister spraw zagranicznych baron Aerenthal, wyjeżdża dnia 17 lub 18 lipca n. st. do Dessis koło Monzy, majątku włoskiego ministra spraw zagranicznych, Tittoniego, poczem razem z Tittonim uda się do Racconigi, gdzie zostanie przedstawionym królowi Wiktorowi Emanuelowi.

Minister Tittoni odda bar. Aerenthalowi wizytę w sierpniu na Semmeringu, gdzie austryacki minister bawić będzie przez lato. Obaj ministrowie udadzą się następnie do Ischlu, gdzie Tittoni przyjęty będzie przez cesarza Franciszka Józefa.

Zwycięstwo gabinetu Clémenceau. Wysiłki opozycyi, ażeby obalić gabinet ministra Clémenceau z powodu kryzysu winnego, spełzły na niczem. Po mowie Clémenceau w izbie deputowanych, jasnem było, że rząd odniesie zwycięstwo. Przy głosowaniu, które nastąpiło około północy, większością 323 głosów przeciw 233 zostało rządowi wyrażone *votum* zaufania. Teraz jest już pewnem, że gabinet p. Clémenceau trwać będzie do jesieni.

Echa zabójstwa dra Mauchamps. Z Tangeru telegrafują, że banda krajowców napadła na oddział, eskortujący morderców doktora Mauchamps. Rannych jest dziewięciu kawalerzystów z eskorty. Co się stało z więźniami, dotąd nie wiadomo. Prawdopodobnie zostali przez napastników uwolnieni.

Sytuacya w Portugalii. Do „Matin“ donoszą z Lizbony, że z wyjątkiem jednego, wszystkie dzienniki zostały zamknięte.

Na ostatniej radzie ministeryalnej przyszło do starcia pomiędzy prezesem ministrów a ministrem wojny. Chodzą pogłoski o utworzeniu ministeryum wojskowego.

Przesilenie winne we Francyi. W Narbonne odbyło się zgromadzenie delegatów ze wszystkich czterech departamentów, pod przewodnictwem p. Foucillon, na którem postanowiono trwać przy oporze. Merowie mają złożyć prefektom oświadczenie, że nie cofną swej dymisyi.

Telegramy.

(Od własnych korespondentów).

Warszawa, 19 czerwca.—W ostatnich dniach w Warszawie z powodu nowych zamachów na policyę, na porządku dziennym ciągłe rewizye i areszty.

Warszawa, 19 czerwca.—Zmarły obywatel Włocławka Leon Bojańczyk, poczynił znaczne zapisy na cele dobroczynne.

(Od Agencyi Petersburskiej.)

Petersburg, 19 czerwca. — Nastąpiło Najwyższe zezwolenie na przedsięwzięcie środków ku jaknajszybszej i celowej likwidacyi gruntów, będących w rozporządzeniu banku włościańskiego. W tym celu utworzone zostały trzy czasowe oddziały rady Banku, które przy końcu b. r. wyjeżdżają z Petersburga. Oddziały te mają powierzone ostateczne rozstrzygnięcie spraw, mających związek z likwidacyą należących do banku majątków.

Petersburg, 19 czerwca.—Główny zarząd rolnictwa i gospodarki rolnej pertraktuje z zarządem wydziału mierniczego co do konieczności zwiększenia personelu geometrów do 15 lub 18 na każdą gubernię. Zarząd radzi w niezbędnych razach przyjmować nadetatowych geometrów.

Petersburg, 19 czerwca.—Komitet taryfowy uznał za celowe utrzymanie w mocy obecnej taryfy na przewóz nafty jako wywozowej, przez Batum i Noworosyjsk.

Petersburg, 18 czerwca. — Ministerstwo oświaty kończy opracowanie projektu nowej ustawy uniwersyteckiej, która będzie przedstawiona trzeciej Dumie na pierwszem posiedzeniu.

Petersburg, 18 czerwca. — Ostatni okólnik ministra oświaty o ograniczeniu liczby uczniów w każdym oddziale klasy do 40, nie stoi na przeszkodzie tworzeniu dowolnej liczby oddziałów w klasie i ma związek z wprowadzeniem w życie planem ministerstwa co do otwierania prywatnych zakładów naukowych. Zakładów takich otwarto w r. b. około 260.

Petersburg, 18 czerwca. — Minister dróg i komunikacyi zatwierdził przepisy o wydaniu urzędnikom kolejowym pożyczek długoterminowych w celu nabywania nieruchomości i budowy domów z kas emerytalno-pożyczkowych kolei prywatnych i skarbowych.

Petersburg, 18 czerwca. — Polecono wypracować bezzwłocznie komisyi rolnej przybliżone dane o wyprzedaży powierzonych im dla likwidacyi dóbr, należących do Banku włościańskiego. Powinien być wskazany przypuszczalny skład kupujących i podział pomiędzy nimi ziemi.

Petersburg, 19 czerwca.—Główny zarząd rolnictwem i gospodarką rolną uznał za możliwe, z nabytych przez bank włościański majątków prywatnych, będące w dobrym stanie budynki oddawać bezpłatnie do użytku instytucyi rządowych, z tym jednak warunkiem, aby budynki te stanowiły własność państwową i były używane tylko dla potrzeb ogólno-państwowych.

Petersburg, 19 czerwca. — Komisya przy ministerstwie handlu i przemysłu wypowiedziała się za przekazanie wydziałowi naukowemu zarządu nad wszystkiemi szkołami górniczemi.

Petersburg, 19 czerwca. — Na naradzie wyższych urzędników wydziału marynarki w sprawie reorganizacyi zarządu wydziału, omówiono trzy projekty reorganizacyi; przedstawione przez ministra marynarki, przez generał-majora Diuszewa i przez generalny sztab marynarki. Projekty te będą przesłane osobom kompetentnym w celu wydania swej opinii.

Petersburg, 18 czerwca. — Wskutek starań namiestnika zjazd przemysłowców kopalni nafty w Baku został odroczony.

Petersburg, 18 czerwca. — Księżna Wiktorya Battenberska wyjechała zagranicę o 11-ej wieczorem.

Warszawa, 18 czerwca. — Onegdaj wieczorem nieznani złoczyńcy dali trzy strzały do patrolu policyjnego, konwojującego 16-tu więźniów. Stójkowy jest lekko ranny.

Na ul. Nowowiejskiej dwóch młodych mężczyzn zabiło wystrzałami tokarza Kamińskiego.

Warszawa, 19 czerwca. — W dn. 18 czerwca, wieczorem na przystanku Utrata kol. nadwiślańskich, po przybyciu pociągu, pięciu niewiadomych osobników zastrzeliło swego towarzysza-robotnika.

Moskwa, 18 czerwca. — Organizacya ogólno-ziemska pomocy dla głodnych otrzymała 462,000 rb. od centralnego komitetu i 12,382 rb. z Anglii.

Moskwa, 18 czerwca. — Na ul. Wielkiej Gruzińskiej wykryto dużą drukarnię moskiewskiego komitetu soc. dem. w której drukowano gazetę rewolucyjną „Borba“ i odezwy do włościan z powodu rozwiązania Dumy.

Ekaterynodar, 18 czerwca. — W stanicy Gastagajewskiej tłum zabił atamana stanicznego, uriadnika, kilku kozaków i ograbił kilka domów. Na miejsce wypadku wyjechał naczelnik okręgu i prokurator.

Nowoczerkask, 18 czerwca. — W sulińskiej osadzie fabrycznej, rabusie napadli na filię pocztową. Trzech napastników zostało zabitych.

Tomaszów, 18 czerwca. — Wczoraj wieczorem robotnik miejscowy dał 6 wystrzałów do strażnika Fiedorowa; żadna kula nie trafiła. Robotnik został ujęty.

Zasław, 18 czerwca. — We wsi Czerniatynie, gmina włościańska torturowała 15 koniokradów miejscowych, zamknąwszy ich w chacie i zakuwszy w pęta końskie. Uriadnik uwolnił w nocy więźniów. Jeden z nich był już martwy inni są silnie pokaleczeni.

Krasnojarsk, 18 czerwca. — Banda złoczyńców zrabowała 8,000 rb. poborcy sklepów monopolowych. Towarzyszący mu strażnik został zabity.

Tambów, 18 czerwca. — Przy wyborach radnych na tambowskiem nadzwyczajnem zebraniu ziemskiem, powiatowem, przeszli monarchiści i październikowcy; kandydatury lewych w części upadły, w części zaś zostały cofnięte.

Juzówka, 18 czerwca. — Pożar na kopalni berestowo-bogoduchowskiej zniszczył budynki i zapasy węgla, przerwał wydobywanie takowego, dochodzące do 50 tys. pudów na dobę. Spalone budynki są ubezpieczone na 2,420,000 rb. Powody pożaru niewyjaśnione. Straty wynoszą około pół miliona. Uwolniono wszystkich robotników w ilości 2,000. Wśród robotników panuje spokój.

Odesa, 18 czerwca.—Odeski związek narodu rosyjskiego otrzymał pozwolenie na otwarcie gimnazyum na początku przyszłego roku szkolnego z prawami zakładów rządowych wyłącznie dla dzieci rosyjskich prawosławnych.

Orzeł, 19 czerwca. — W pow. mceńskim grad wybił zboże na przestrzeni 1,500 dziesięcin.

Tyflis, 19 czerwca. — Dzisiaj na grobie swej matki, wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie policmajster tyfliski, podpułkownik Bałabanskij. Przed śmiercią Bałabanskij zdjął z siebie ordery.

Charków, 19 czerwca.—Na stacyi Merefa raniono w szyję wystrzałem z rewolweru żandarma Surkowa, który towarzyszył brygadzie konduktorskiej podczas dokonywania kontroli biletów.

Wilno, 19 czerwca.—Wileński wydział ochrony wykrył w pobliżu Kowna transport brauningów, mauzerów i korespondencyi konspiracyjnej, idący z zagranicy. Dwoje ludzi aresztowano.

Połtawa, 19 czerwca.—Do ziemstwa połtawskiego wybrano wszystkich prawych. Kon. dem. zostali przegłosowani.

Lublin, 19 czerwca. — Policya ujęła bandę rabusiów składającą się z czterech osób. Kozacy zabili zbiega aresztanta, który odstrzeliwał się, gdy kozacy chcieli go aresztować.

Tyflis, 19 czerwca. — Generał-gubernator przypomina ludności o zakazie zbierania się na ulicy grupami, uprzedzając, iż garnizon i policya ma polecenie aresztować winowajców i rozpędzać tłum.

Tyflis, 19 czerwca. — Oddany został pod sąd rozbójnik Ał-salim-ogły, oskarżony o opór zbrojny.

Batum, 19 czerwca.—Do okręgu batumskiego wyjechała komisya w celu dokonania pomiarów miejscowości kopalnianych. Przedsiębiorstwa kopalniane w okręgu rozwijają się.

Irkuck, 19 czerwca.—W dn. 18 czerwca przybył tutaj na automobilu ks. Borgése, który bierze udział w wyścigach na samochodach Paryż—Pekin.

Paryż, 19 czerwca. — Izba posłów przyjęła projekt prawa o zatwierdzeniu protokółu podpisanego w Konstantynopolu, przez przedstawicieli mocarstw o podwyższeniu ceł granicznych o 3%.

Paryż, 19 czerwca.— Izba deputowanych przystąpiła do dyskusyi nad projektem prawa o podatku dochodowym. Milleroye i Benoit oponowali Louis, Dreyfus i Pelletan bronili Louis. Minister skarbu Caillaux przyłączył się do zdania Dreyfusa, iż bezpodstawną jest obawa, aby kapitały francuskie przeniesiono za granicę.

Genewa, 18 czerwca. — Sąd w pierwszej instancyi zgodził się na rozwód Leopolda Wölflinga, uznając, że pożycie małżonków, z winy żony, stało się niemożliwem.

Haaga, 18 czerwca. — Królowa Wilhelmina przyjmowała dziś w pałacu pierwszych delegatów konferencyi pokojowej, rozmawiała z każdym z nich i zaprosiła ich na wieczór do pałacu miejskiego.

Paryż, 19 czerwca.—Gazeta „Temps“ pisze, że zjazd moskiewski nasuwa myśl, iż wróciły czasy ruchów w latach 1904—1905. Ziemstwa są obecnie jedynym żywiołem reprezentacyjnym, istniejącym w Rosyi. Zjazd wytwarza nowy prąd w ewolucyi rosyjskiej opinii publicznej.

Wiedeń, 19 czerwca. — Izba wyższa postanowiła wyrazić cesarzowi uczucia wiernopoddańcze w odpowiedzi na jego mowę tronową.

Bordeaux, 19 czerwca. — Odbyło się uroczyste otwarcie rosyjskiego oddziału międzynarodowej wystawy morskiej.

Praga, 19 czerwca. — Zawody Towarzystw gimnastycznych. Pierwszą nagrodę otrzymało towarzystwo czeskie, drugą—francuskie, trzecią—belgijskie, czwartą — luksemburskie i szóstą węgierskie.

Waszyngton, 19 czerwca.—W rezolucyach japońskich izb handlowych, władze miejscowe upatrują ukrytą groźbę japończyków bojkotowania towarów amerykańskich. Groziłoby to amerykanom poważnemi następstwami.

Belgrad, 19 czerwca.—Skupczyna upoważniła rząd do zawarcia prowizorycznych umów handlowych. Minister finansów oświadczył, iż rząd będzie korzystał z tego pełnomocnictwa tylko w razie konieczności ostatecznej.

ECHA ZE SWIATA.

Schronisko nauczycielskie w Zakopanem. Od roku 1901 istnieje w Zakopanem „Schronisko nauczycielskie“, w którem dotąd kilkaset osób, zagrożonych chorobą piersiową, lub w początkach tej choroby znalazło poprawę zdrowia i siłę do nowej pracy na niwie oświaty ludowej. Stowarzyszenie częstokroć daremnie odwołuje się do nauczycielstwa, chcąc je zjednać jako członków zwyczajnych, przez co byt materyalny i rozwój instytucyi byłby zapewniony. Kilkanaście tysięcy nauczycielek i nauczycieli, którzy pracują w kraju naszym, dało nam zaledwie trzystu członków, a ich wkładki w najkorzystniejszych latach przynoszą Towarzystwu 300 koron, gdy na utrzymanie „Schroniska“ w Zakopanem wydajemy rocznie trzy tysiące kilkaset koron. Zgłaszających się pacyentów jest tak wielu, że sanatoryum nauczycielskie, zbudowane na 100 osób, byłoby zawsze pełne. Obecnie w wynajętej willi możemy pomieścić zaledwie 12 osób od 3—6 miesięcy; cięższej chorych, których wynik leczenia nie jest pewny, a częściowe usunięcie choroby wymagałoby dłuższego czasu, nie przyjmujemy.

Aby zapewnić istnienie tak humanitarnej instytucyi, zwraca się wydział z gorącą prośbą do ogółu nauczycielstwa nietylko szkół ludowych, lecz średnich, przemysłowych i seminaryów nauczycielskich, któremu zapewniamy na wypadek choroby i w miarę wolnego miejsca pobyt w „Schronisku“, aby spieszył cierpiącym kolegom swoim z pomocą, zapisując się na członków stowarzyszenia „Schronisko nauczycielek i nauczycieli“ w Zakopanem. (Wpisowe wynosi 2 korony jednorazowo; wkładka roczna 2 korony. Członkowie wspierający wnoszą wkładkę roczną 10 koron, a członkowie założyciele 100 koron jednorazowo). Chcąc zbudować i odpowiednio urządzić sanatoryum nauczycielskie najmniej na 25 osób, pragnie wydział, aby Sejm przyszedł mu z pomocą materyalną, lecz i samo nauczycielstwo niechaj poda pomocną rękę, a jedyna w kraju naszym instytucya dla nauczycieli i nauczycielek ze wszystkich trzech dzielnic Polski spełni choć w części swoje zadanie społeczne i humanitarne.

Edison o najbliższych wynalazkach. Edison prorokował jednemu z odwiedzających jego laboratoryum, co podług jego mniemania przyniesie najbliższych lat dziesiątek w zakresie wynalazków. Otóż w tych dziesięciu latach należy oczekiwać o wiele większych postępów, aniżeli w ostatnich pięćdziesięciu. Już w przeciągu niedługiego czasu będzie mógł rolnik uczynić swe pole o wiele wydatniejszem, niż obecnie, za pomocą azotu, który będzie mógł być wydobytym z powietrza. Obecnie założono już odnośną fabrykę w Norwegii, która dobrze funkcyonuje i może się poszczycić wcale dobremi rezultatami. Elektryczność — zdaniem Edisona — tkwi nieustannie jeszcze „w wieku dziecięcym“. Przyznaje on sam, że pomimo swych długoletnich prac i doświadczeń na tem polu, znajduje się jeszcze niemal ciągle na tem samem prawie miejscu, co w chwili rozpoczęcia. Przedewszystkiem mówił z wielką pewnością siebie o pozyskiwaniu energii elektrycznej wprost z węgli, bez dynamomaszyn. Tak pozyskana energia będzie o wiele tańsza, niż dotąd i będzie mogła być dostarczana na odległości o wiele większe. Cały transport będzie pędzony siłą elektryczności. Konie nie będą już wcale potrzebne. Okręty będą poruszane elektrycznie, wtedy też będzie się przebywało w trzech dniach drogą z Hamburga do Nowego-Yorku.

Odnalezienie pism Archimedesa. W „Nya Dagligt Allhanda“, wychodzącej w Sztokholmie, czytamy: „W jednym z klasztorów w Konstantynopolu, profesor J. L. Heiberg (Duńczyk) zrobił niezwykle ciekawe odkrycie, odnalazł bowiem nieznane dotąd pisma wielkiego matematyka i wynalazcy Archimedesa. Profesor duński znalazł w starym klasztorze greckim zbiór pergaminów, ogółem 177 arkuszy, na których w wieku XI jakiś mnich napisał po grecku psalmy i modlitwy chrześcijańskie. Pod tym tekstem uczony zauważył wytarty dawniejszy tekst, który okazał się kopią pism Archimedesa, poszukiwanych przez profesora Heiberga. Profesor w lecie roku zeszłego przedsięwziął podróż naukową, obecnie uwieńczoną pomyślnym rezultatem. Odpis ten dzieł Archimedesa był uskuteczniony przez pewnego mnicha w IX wieku w klasztorze przy Grobie Świętym w Jerozolimie. Zaś mnich, który w 200 lat później usiłował wytrzeć tekst wielkiego autora greckiego, by natomiast wpisać na pergaminie pobożne hymny i modlitwy, prawdopodobnie nie miał pojęcia, kim był Archimedes i jakie miał znaczenie. Znalezione pisma są wyłącznie naukowe i świadczą o niezwykłym rozwoju wiedzy matematycznej autora. Są one świadectwem prawdziwości twierdzeń profesora Zeuthena, twierdzeń, którym dotąd przeczono, że dawni Grecy mieli już to samo pojęcie o matematyce co współcześni uczeni“.

Giełda petersburska.

19 czerwca 1907 r.

4% Państwowa renta	70 3/4
4½% Listy zast. Kijowsk. B. Ziomsk.	68 1/4—69 1/2
5% pożyczk prem. 1864 r.	341
„ „ 1866 r.	240 3/4
5% obl. prem. Szlach. Banku	215 1/2
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	368
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	403
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	325
„ T-a Odlewni stali „Sormowo“	142 1/2
„ Bransk. Relsk. Fab.	100—102
„ Putiłowsk.	[illegible]
„ Bakińsk. T-a Naftow.	520
„ Naft. T-a Br. Nobel.	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	140 1/4
„ Petersb. Prywat. i Komm.	149 1/2
„ 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	—
„ 2-go „ „ „ „	79
„ „Hartman“	233
5% Pożyczka 1905 r.	90
„ „ 1906 r.	86 7/8
5% świadectwa włościańskie	77 3/4

Usposobienie z papierami dywidendowymi nagół mało ożywione i ospale; z funduszami i premiówkami spokojne.

Ruś

a polska poezya romantyczna.

—(-)—

(Dokończenie).

Na pieśniach ludowych wzrósł i wykarmił się przedwcześnie zgasły talent, któremu śmierć nie pozwoliła szerzej rozwinąć skrzydeł do lotu, choć on chciał bujać nad Podolem. Jary podolskie, łąki barwiste, echa pieśni weselnych obudziły w Gosławskim iskrę twórczego popędu. I u niego, jak u wszystkich, co wyhodowani zostali na ziemiach ruskich, objawiło się, jako najsilniejsze uczucie, ogromne umiłowanie stron rodzinnych. Rzecz dziwna, że takiego ukochania i przywiązania do stron, co mu były kolebką, jakie cechuje każdego poetę polskiego ziem ruskich, nie znajdziemy u żadnego, wyjąwszy Mickiewicza, poety polskiego!... Czyż czar one rzucały?...

Tak! Istotnie czar od nich jakiś wionął, więżąc dusze na zawsze.

Kozaczyzna i jej dzieje, przyćmione długiem pasmem wieków, przyciągnęły Gosławskiego na niekrótki czas ku sobie. Z pieśni i legend umyślił zbudować gmach, co miał dzieje i płacze zamknąć w sobie, by zapomniane nie zginęły pod ostrym mieczem czasu. Tak powstał poemat, p. t. „Podole“, będący w części opisem weselnych uroczystości, przyczem gęsto porozrzucał Gosławski parafrazy, a nawet przekłady dosłowne pieśni obrzędowych małoruskich, w części zaś osnuty na podaniach i tradycyi ustnej o zagonach tatarskich. I o ile materyał etnograficzny został przez niego zużytkowany wiernie, o tyle postacie wiejskie tchną po części sentymentalizmem i ową słodką czułostkowością, jaką odznaczała się poezya polska z końca XVIII-go wieku na Brodzińskim kończąc. Poza tym poematem i „Dumą o Nyczaju“, której wątek zaczerpnął poeta ze znanej dumki ludowej, zbyt krótka działalność twórcza nie pozwoliła mu ani na rozwinięcie zdolności, ani na tworzenie utworów, poświęconych stronom rodzinnym. Ale niepodobna pominąć milczeniem jednej dumki, która zrobiła mu popularność w całej Polsce, jak długa i szeroka. W pieśni tej, do dziś jeszcze rozpowszechnionej w dworach szlacheckich na ziemiach ruskich, zaczynającej się od słów: „Gdyby orłem być...“ tętni ton tak wybitnie ludowo-małoruski, jak gdyby to nie był utwór oryginalny. W chwili, w której talent nabierał sił, pisanem mu było zakończyć pracę.

O Siemieńskim i Bielowskim, parafrazujących mniej lub więcej udolnie małoruskie pieśni ludowe, którzy przytem nie wykazali samodzielności — nie ma co rozwodzić się szerzej.

Za to Olizarowski, chociaż utwory jego grzeszą wielu niedostatkami, ujawnił dążność do realistycznego odtwarzania postaci wieśniaczych. W poemacie p. t. „Zawerucha“ zużytkował cały aparat pieśni i podań, wierzeń i przesądów ruskich, znacznie mniej fortunnie, niżli rysy obyczajowe życia wiejskiego. Tej samej metody trzymał się i w innych utworach („Wilkołak“, „Topir Góra“, „Sonia“), chociaż w nich nie doprowadzał do rażącego hiperromantyzmu

Nie ulega wątpliwości, że był nieskończenie większym od takiego np. Aleksandra Grozy, który parafrazował całe baśnie bądź dosłownie, bądź z nielicznemi zmianami, Olizarowski umiał pomysł zapożyczony przeistoczyć, dobrać do niego stosowne akcesorya i ornamenty, lub też łączył poszczególne pierwiastki w jedną całość, tworząc z nich treść samodzielnie obmyślaną. Groza tymczasem nie umiał wyzyskać materyału surowego w ten sposób, jaki był wskazany, to też popadł w błędy, których należało jaknajpilniej unikać. Groza, rzec można, zdeprecyonował do *minimum* wartość surowca ruskiego, dzięki swojej niedbałości czy nieudolności.

Wreszcie Hołowiński w „Legendach“ poruszał niejednokrotnie wypadki ukraińskie. Ale talent to był zbyt nikły, iżby koloryt lokalny zdołał był silniej podszkicować. Utwory jego, pomimo zajmującej niejednokrotnie treści i wcale udatnych pomysłów — są aż nadto blade, suche i bezbarwne.

Był jeszcze jeden poeta, który znał cały obszar ziem ruskich. Znał Wołyń i Ukrainę, i Podole, ale bardzo mało. Jednak intuicya twórcza, umysł genialny pozwolił Słowackiemu na odtworzenie historycznych i obyczajowych faktów przynajmniej z tą wiernością, jaką widzieliśmy w poematach historycznych Zaleskiego, jeśli nie z większą.

W „Żmii“, utworze młodocianym, nie wykroczył przeciwko prawdzie historycznej, trzymając się Grądskiego, Beauplane'a i innych. Zarówno przyroda stepowa, jak niemniej życie i wycieczki łupieżcze do Turcyi kozaków siczowych wyszły tutaj zgodnie z prawdą. Toż samo można powiedzieć i o „Janie Bieleckim“, choć akcya odbywa się w tym poemacie na Podolu, toż samo i o „Mazepie“, jeśli abstrahujemy od jego trefnisiostwa. W „Księdzu Marku“ i „Śnie srebrnym Salomei“ postacie ukraińskie wyszły posągowe, jak żywe. Dość wziąć takiego Semenkę. To chłop, który pokorny jest, póki znajduje się na uwięzi w domu magnackim, wściekły i nienasycony krwią i zemstą, gdy przeszedł w szeregi hajdamackie, butny, gdy schwytany widzi śmierć niechybną przed sobą: „Taj proszę ja jegomości o śmierć, a nie o naukę“... Lub Wernyhora, ów „lirny król ostatni“, został skreślony w duchu tych pojęć, jakie miał o nim lud ukraiński. Wprowadził go poeta, idącego „w sen na ciszę“, gdy lud jego jest nieszczęśliwy:

«Aż kiedyś, gdy na godzinie
Stanie miesiąc[*] o północy,
To koń znowu z siodła skinie
Mego ducha na kurhany»...

A chyba żaden z poetów polskich nie wyidealizował do tego stopnia Ukrainy, nie odezwał się o niej z tak gorącem uczuciem, tak potężnemi słowy, jak właśnie Słowacki w „Beniowskim“, w trzech strofach pieśni piątej:

«Boże! kto Ciebie nie znał w Ukrainy
Błękitnych polach, gdzie tak smutno duszy,
Kiedy przeleci przez wszystkie równiny
Z hymnem wichrzanym, gdy skrzydłami ruszy
Proch zakrwawionej przez Tatarów gliny.
W popiołach złote słońce zawieruszy,
Zamgli, zczerwieni i w niebie zatrzyma,
Jak wielką tarczę z krwawemi oczyma»...

Przypominały się żywot cały biednemu poecie przestronne stepy przy słońcu nieżywem, które zamiast dachu mają w nocy nad sobą miesiąc i gwiazd krocie, a myśl jego przez mil tysiące wyczuwała coraz nowe, dawno widziane piękności, w których blasku wzeszła w jego strofach Ukraina daleka.

* * *

Wieki wcześniejsze od XIX nie dały z ziem ruskich literaturze polskiej wybitniejszych talentów.

Nie trudno zjawisko to objaśnić. Dopóki Polska była zajęta na kresach nieustannemi walkami z Tatary i Portą Ottomańską, z natury rzeczy samej musiała wytężać wszystkie swoje siły do stawienia czoła najeźdzcom. Tam każde ramię uczyło się pisać, ale nie atramentem i piórem gęsiem, tylko szablą i krwią na skórze pohańców, Innych szkół, oprócz wojenki, nie było, To też dopiero kiedy burze minęły. kiedy na ziemiach przesiąkłych nawskróś krwią polską, nastał spokój. literaturze został spłacony dług wieków.

Talenty, jakie dały poezyi polskiej ziemie ruskie z początkiem XIX stulecia, były różnych miar. Ale to bodaj jedno da się na pochwałę ich wszystkich powiedzieć, że każdy z nich był inny, każdy miał swoją własną fizyognomię. Naśladownictwa, o co tak łatwo było, nie dopatrzeć się tutaj.

Mieli jednak ci wszyscy poeci jedną wspólną cechę, a nią było niezmierne umiłowanie ziemi, która ich wydała. Bodaj, czy wszyscy oni nie słali westchnień razem ze „słowikiem ukraińskim“:

«Boże-ż, mój Boże, łzami modlę Ciebie,
Jak umrę, daj mi Ukrainę, w niebie»...

Dr Stanisław Zdziarski.

---

6)

DAVIS.

Bolesny zawód.

NOWELKA.

Przekład Emilii Węsławskiej.

I teraz wierzę najzupełniej, że gdybym przez własną głupotę, zamiaru jej nie ułatwił, zasztyletowała by mnie i trupa mego wyrzuciła z wagonu. Wtedy jednak, w naiwności ducha wierzyłem, że podróż ją tak zmęczyła.

Odezwałem się nieśmiało, że tak długa podróż, musiała ją wyczerpać i spytałem, czy nie raczyłaby napić się trochę koniaku?

— Dziękuję, nie chcę — odparła, ale nagle oczy jej błysnęły i zawołała: zresztą dobrze, skorzystam z uprzejmości pańskiej.

Płaską buteleczkę miałem w torebce, położyłem więc ją sobie na kolanach i palcem odsunąłem zasówkę. Ponieważ bilety i rozkład jazdy trzymam w torebce, którą wskutek tego często otwierać muszę, niezadając sobie fatygi. zamykania jej na klucz. Fakt, że nigdy jej z siebie nie zdejmuję, wystarczającym mi się wydawał. Wyobrażam sobie, jakie to musiało wzbudzić zadowolenie, że przedmiot jej pożądań tak słabo był strzeżonym.

W przejeździe przez góry dość chłodno było, więc miałem na sobie ciepłą kurtkę. Ale gdy lampy zapalono, zrobiło się gorąco i duszno, kurtka na podróżne ubranie nałożona ciężeć mi zaczęła.

Wstałem więc, zdjąłem najprzód torebkę, którą tuż koło siebie położyłem i zacząłem ściągać kurtkę. Nie mam sobie nic do wyrzucenia, z torebki oka nie spuszczałem, i nic by się nie stało, gdyby wtej chwili pociąg nie zatrzymał się na stacyi.

Ta jednoczesność faktów zdejmowania kurtki i zatrzymania się pociągu, umożliwiła dokonanie kradzieży.

Pociąg całą siłą pary wbiegł na stacyę i stanął nagle. Właśnie położyłem kurtkę i sięgałem po torebkę, za chwilę już miałbym ją na sobie.

W tej sekundzie jednak „Księżna Zichy“ otworzyła gwałtownie drzwi i krzyczeć zaczęła jak waryatka.

—Natalio! Natalio! Ja tu jestem? Tędy?

— Panie!—zwróciła się do mnie krzycząc: To moja służąca! nie widziała mnie, pobiegła dalej. Na miłość Boską przywołaj ją pan tu!

Było w głosie tej kobiety coś, co nakazywało posłuszeństwo, na jej rozkaz, nie mogłeś myśleć o niczem innem.

Wyskoczyłem z wagonu, lecz zaraz wróciłem, pytając jak służąca wygląda.

— Cało czarno ubrana, w kapeluszu!—odparła, zamykając drzwi przedziału pospiesznie.

Pociąg stał trzy minuty, w tym przeciągu czasu zaczepiłem przynajmniej trzydzieści kobiet — pytając—czy pani, Natalia?

Że nie oberwałem parasolką i nie zostałem aresztowanym, zawdzięczam chyba temu, że mnie wzięto za waryata.

Gdy wskoczyłem z powrotem do przedziału, księżna siedziała na tem samem miejscu, ale oczy jej szczęściem błyszczały. Położyła mi rękę na ramieniu, prawie czule i zawołała:

— Ach! jaki pan dobry, dziękuję serdecznie.

Tłumaczyć się zacząłem, że służącej znaleźć nie mogłem, gdyż wszystkie kobiety czarno ubrane były.

— Prawda, prawda—rzekła śmiejąc się i śmiała się tak długo, aż jej tchu zbrakło i myślałem że zemdleje. Rozumiem, że te ostatnie pół godziny, które razem spędzić mieliśmy, musiało być dla niej torturą.

Miała cygarnicę, ale nie czuła się bezpieczną. Wiedziała, że jeżeli w ostatniej choćby chwili, otworzę torebkę i spostrzegę brak cygarnicy, ją tylko o kradzież posądzać będę. Wiedziała, że po przyjeździe do Marsylii, będzie albo o dwadzieścia tysięcy funtów bogatszą, albo też znajdzie się w więzieniu. Nie zazdroszczę jej tych chwil niepokoju przez jakie przejść musiała.

Widziałem, to podniecenie jej, jakieś dziwne i zacząłem przypuszczać, że może mój koniak tak podziałał. Mówiła szybko i dużo, śmiała się i potakiwała każdemu memu słowu, zasypywała mnie taką ilością pytań, że nie mogłem się połapać. Ile razy wstać chciałem, pochylała się ku mnie, jak kotka na mysz. Zadawałem sobie pytanie, jak mogłem uważać ją za miłą towarzyszkę podróży. teraz wolałbym być zamkniętym z waryatką niż z nią. Niewiem co ona by zrobiła, gdybym wykonał ruch dążący do otwarcia torebki, ale ponieważ nie przyszło mi to na myśl, przyjechałem żyw i cały do Marsylii.

Gdy zbliżaliśmy się do stacyi ścisnęła mnie za rękę i powiedziała z miłym uśmiechem.

— Nie umiem panu wypowiedzieć, jak wiele mu zawdzięczam!

Co za bezczelność. pomyślcie tylko panowie!

Chciałem odprowadzić ją do powozu, ale powiedziała mi, że musi znaleźć Natalię i że ma nadzieję, iż się spotkamy w hotelu. Pojechałem więc sam, zadając sobie pytanie, kim też ona być może?

Miałem czekać kilka godzin na pociąg do Nizzy, a ponieważ chciałem przejść się po mieście, pomyślałem sobie, że bezpieczniej złożyć brylanty w hotelu.

Jak tylko znalazłem się w pokoju, zamknąłem drzwi, położyłem torebkę na stole i otworzyłem ją.

Przerzuciłem wszystko — cygarnicy nie było.

Zimny dreszcz po mnie przeszedł, w głowie mi się zakręciło. Potem, uderzyły na mnie ognie i cały potem się oblałem. Zacisnąłem usta i szepnąłem:

— Nie bądźże osłem. Odzyskaj przytomność. Wyjm po kolei wszystko z torebki. Tam cygarnica być musi. Nie bądź osłem.

Usiłowałem opanować nerwy i powoli wyjmowałem przedmioty, po chwili jednak, nie mogłem wytrzymać, pobiegłem z torebką do łóżka i wytrząsłem z niej wszystko.

Brylantów nie było.

Przeszukałem i inne pakunki choć wiedziałem, że cygarnica była w torebce, w końcu siadłem i próbowałem myśli zebrać. Przypomniałem sobie, że włożyłem cygarnicę w chwili, gdy tamta kobieta wchodziła do przedziału, od tej chwili, tylko ona mnie nie odstępowała, więc tylko ona ukraść je mogła.

Ale jak? Przecie torebkę z pleców nie spuszczałem.

Raptem, przypomniało mi się, że zdjąłem ją, zdejmując kurtkę i że przez kilka minut szukałem Natalii.

Ryknąłem jak wściekły byk, zbiegłem ze schodów przeskakując po trzy stopnie naraz.

Spytałem szwajcara, czy przybyła dystyngowana, utytułowana dama, prawdopodobnie Rosyanka?

Jak się spodziewałem, nie widziano jej wcale. Wskoczyłem do dorożki, rozpytywałem w dwu innych hotelach i wówczas zrozumiałem niepodobieństwo znalezienia jej bez niczyjej pomocy, kazałem więc jak najspieszniej wieźć się do policyi.

Wpadłem tam, bez tchu prawie i opowiedziałem całą historyę; idyota jakiś kazał mi się uspokoić i chciał pisać protokół.

Krzyknąłem, że nie czas spisywać protokóły, tu działać trzeba. Urzędnik nie chciał o tem słyszeć, rozgniewał się, więc kazałem się proprowadzić do naczelnika policyi. Na to mi odpowiedziano, że naczelnik zajęty i widzieć się zemną nie może. Wpadłem w pasyę i w słowach dość nieparlamentarnych—oświadczyłem, że jestem wysłannikiem królowej i że naczelnik policyi miejsce stracić może, jeżeli w tej chwili nie rozmówi się ze mną.

Na te słowa, urzędnik rozmawiający ze mną, zerwał się jak oparzony i poprowadził mnie do naczelnika, przyzwoicie wyglądającego i bardzo inteligentnego człowieka.

Wyjaśniłem mu, że zostałem okradziony we francuskim pociągu, zabrano mi naszyjnik brylantowy, należący do królowej angielskiej, który jej królewska mość, posyłała w darze Carowej Rosyi.

Objaśniłem, że jeżeli uda mu się pochwycić złodzieja, wdzięczność okażą mu trzy wielkie potęgi.

Naczelnik policyi myśl tę w lot pochwycił. Widział już rosyjskie i francuskie ordery, błyszczące na piersiach, pociągnął za dzwonek, nacisnął kilka guzików i wrzeszczał, wydając rozkazy jak kapitan parowca, zbłąkanego we mgle.

(D. c. n.)

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr, 9 róg Puszkińskiej.